Nr. 180. Lwów. — Sroda dnia 6 sierpnia. Rok 1890

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1·10 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumiesięcznie 2·10 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie 3·— „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12·— „

a dostawą do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumerata przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą doplacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przemienienie Pańskie. Jutro: Kajetana Wyz.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 48. Zachód „ „ 7 „ 22

Długość dnia 14 g. 34 m. Ubyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 sierpnia.

Głośna niedawno sprawa wrzekomego pojawienia się Papieża na terytorjum królewskiem ma nareszcie oczekiwany epilog. Kiedy dzienniki rządowe i masońskie zaczęły trąbić o fakcie przekręconym w ten sposób, że pojawienie się Papieża na placyku Della Zecca przedstawiono jako wyjazd z granic Watykanu, natenczas odrazu powstało przypuszczenie, że magistrat rzymski, albo rząd mają chęć anektowania tego placyku, który prowadzi do znakomitych papiezkich instytucyj: Biblioteki, Archiwum i Muzeum, i jest jakby wspólnym dziedzińcem dla tych gmachów. Po zabraniu dziedzińca przyszłaby kolej przy pierwszej sposobności na zabór jednego z tych gmachów, potem drugiego i tak kolejno wszystkich.

Takie było przypuszczenie — i oto sprawdziło się ono prędzej, niż się można było spodziewać. *Moniteur de Rome*, pismo urzędowe Apostolskiej Stolicy, donosi, że „inżynierowie, wysłani przez królewskiego komisarza, korzystając z łatwości dostępu do pasażu, który łączy ulicę *Fundamenta* z ogrodami watykańskimi, zaczęli badać ów pasaż, niwelować go i mierzyć, a zapytani przez szefa warty szwajcarskiej: po co to robią i jakim prawem, odrzekli, że są wysłani przez rząd dla zbadania terenu, na którym bruk wymaga naprawy. Dano tedy znać zarządowi pałaców watykańskich, skąd niebawem z asystencją zjawił się naczelny architekt i wezwał panów inżynierów, aby zechcieli natychmiast ustąpić z terytorjum papiezkiego, na którem wszelkie potrzebne roboty będą wykonane, jak dotąd bywało, przez zarząd watykańskich pałaców. Architekt oświadczył przy tej sposobności, że pasaż był zawsze uznawany za własność Watykanu, a zatem ani municypalność, ani komisarjat królewski nie mają prawa wykonywać tu żadnej czynności bez specjalnego pozwolenia Papieża. Wobec tak kategorycznego wystąpienia pana naczelnego architekty, inżynierowie ustąpili, założywszy wszelako protest przeciwko przymusowi, jakiemu uledz muszą, i oświadczywszy, że o całem zajściu zdadzą swej władzy dokładny raport. Stać się to już musiało, bo jak słychać, municypalność zamierza wytoczyć Watykanowi proces w sprawie przynależności placyku Della Zecca.

A zatem prawdziwem się okazało przypuszczenie co do celu, w jakim włoskie dzienniki ogłosiły przejazd Papieża przez placyk Della Zecca za wkroczenie na terytorjum królewskie. *Moniteur de Rome* notuje pogłoskę o procesie, który jakoby municypalność zamierzała wytoczyć Watykanowi. W możliwość podobnego procesu niepodobna uwierzyć, bo jakiż sąd jest kompetentny do badania takiej sprawy? — przecież Papież na swym obszarze jest niezależnym monarchą, a zatem uszczuplić jego terytorjum można tylko prawem przemocy, jak w r. 1871, nie sądzimy zaś, żeby p. Crispi odważył się dziś na akt gwałtu. Starzejący się druh księcia Bismarka powinien poprzestać na tak komicznych manifestacjach, jak owa wyrażona w liście, nadesłanym do berlińskiego międzynarodowego kongresu, zwołanego dla sprawy palenia zwłok. Zachwyty dla podobnych „obywatelskich reform" podtrzymają jego kredyt u bezwyznaniowców; niech się tem zadowoli i nie naraża się na pogrom w ostrym zatargu z Watykanem.

Kilka ostatnich wypadków we Francji dowodzi wzrostu radykalizmu, do którego rząd znowu się zwraca po dziewięcio-miesięcznych usiłowaniach wejścia na drogę umiarkowania i pojednania. Nie ucichła jeszcze sprawa o szkołę w Vicq, gdzie między ludnością, broniącą szkoły utrzymywanej przez Siostry Miłosierdzia, a władzą rządową, przybyłą w asystencji żandarmerji dla zamknięcia tej szkoły, przyszło do starcia tak gwałtownego, że wypadło wezwać pomocy wojska i przy jego poparciu wprowadzić do szkoły rządową nauczycielkę; nie ucichła awantura między ministerjum a Towarzystwami kolejowemi, których rząd chciał narzucić swą wolę w sprawach dotyczących przeniesienia, usuwania i awansowania urzędników; oto nowa heca stanęła na porządku dziennym w samym Paryżu. Mianowanemu przez rząd prefektowi stolicy podobało się zmienić nazwę jednej ulicy — ochrzcić ją nazwiskiem Dantona. Każdy wykształcony człowiek wie, co znaczy to nazwisko; nosił je okrutnik, który podczas wielkiej rewolucji dopuścił się słynnych wrześniowych rzezi. Prawica, umiarkowani republikanie, senat, uczeni, słowem wszystkie żywioły ładu i szacunku dla pamięci niewinnych ofiar rewolucyjnego wyuzdania zaprotestowały przeciw uczczeniu Dantona przez nazwanie ulicy jego imieniem. Sprawa oparła się o ministerjum spraw wewnętrznych, no, i oczywiście p. Constans stanął po stronie prefekta i lewicy magistrackiej. Posłuchajmy co o tem mówi senator Juljusz Simon, niepodejrzany republikanin, w piśmie tak nawskroś republikańskiem jak *Temps*. Słowa jego są smutną, ale wierną illustracją teraźniejszych stosunków we Francji.

„Zgadzam się na to, że niektóre paryzkie ulice noszą nazwy śmieszne; naprzykład ulica „Suchego drzewa", albo ulica „Mówiącej studni". Przy godziwej sposobności można zmienić te nazwy; ale teraźniejsze [illegible] nazw jest zajmowaniem Paryża w posiadanie przez panujące stronnictwo. Przyjdzie nowy porządek, nowe stronnictwo stanie u steru i wszystkie imiona na rogach ulic ustąpią nowym. Tak w nieskończoność. Przypomina to lalkę z zapasowemi głowami; gdy dziecko ubawi się jedną głową, wtedy nową na jej miejsce nasadza. Kiedyś zabito, wszystko jedno, gdzie: w szynku, czy na barykadzie; przyjaciele jego [illegible] nazwisko na rogu ulicy; w parę miesięcy potem do steru przyszło inne stronnictwo i na tym samym rogu ulicy wypisało nazwisko zabójcy poprzedniego patrona ulicy... Ach, żeby tu szło tylko o ulice i nazwy ich! Byłby to kłopot dla dorożkarzy, policjantów i poczty, który zresztą nie [illegible] przeszłości, który grozi, że nie ustąpimy, ale niechże mi kto zaprzeczy, że jak z nazwami ulic, tak dzieje się w całej Francji ze wszystkiem w dziedzinie wychowawczej, ekonomicznej i politycznej".

Jeśli naprawdę niepodobna zaprzeczyć, że Francja znowu stoi radykalnym nierządem, natenczas w istocie można zwątpić o jej przyszłości, co z rozpaczą czyni akademik Mazade w *Revue des deux mondes*, ubolewając, że żadna siła, nawet doświadczenie nie może republiki powstrzymać na radykalno-anarchicznej pochyłości.

Korespondencje.

Bukareszt 29 lipca.

(*M*) Znany artykuł rumuńskiego dziennika opozycyjnego *Telegraful* o działalności tajnej policji rosyjskiej narobił w całej Rumunji wiele wrzawy. Szczególną sensację wywołał zarzut, podniesiony przez *Telegraful*, a powtórzony przez wiele innych pism, że wybitni członkowie stronnictwa rządowego są szpiegami i stoją na żołdzie Rosji. Posypały się więc ze wszech stron protesty, a dzienniki zarówno konserwatywne jak i junimistyczne wzywają *Telegraful*, aby poparł dowodami swój zarzut i wymienił nazwiska tych Rumunów, którzy są szpiegami rosyjskimi.

Nie wiadomo, czy *Telegraful* będzie w możności uczynić zadość temu wezwaniu, to jednak nie ulega wątpliwości, że złą usługę oddał sprawie przez to, że kwestję rosyjsko-panslawistycznej agitacji w Rumunji traktuje nie ze stanowiska ogólno-patrjotycznego, lecz wyłącznie ze stanowiska liberalnego, aby zyskać sposobność do nowej zaczepki obecnego rządu. Przez to utrudnił wykrycie tej całej dla Rumunji tak niebezpiecznej propagandy. Bo w gruncie rzeczy wziąwszy, *Telegraful* nic nowego nie powiedział. Wszyscy dobrze wiedzą o tem, że Rosja szpieguje swoich poddanych, zwłaszcza Polaków, przebywających za granicą; wszyscy wiedzą także o tem, że pałac poselstwa rosyjskiego w Bukareszcie jest punktem wyjścia niebezpiecznej agitacji panslawistycznej, obejmującej cały półwysep bałkański, a *Telegraful* nie przytoczył żadnych nowych, nikomu nieznanych szczegółów, ani też nazwisk nie wymienił, tylko wywołał zażartą polemikę dziennikarską i poróżnił ze sobą stronnictwa. Polemika toczy się głównie około kwestji: jakie stanowisko zajmować mogą stronnictwa polityczne w Rumunji w obec agitacji panslawistycznej? Poznajmy się bliżej z tą kwestją.

Dawny rumuński liberalizm był od początku nieprzyjacielem rosyjskiej absolutystycznej doktryny państwowej i nie wierzył, aby Rosja miała szczere zamiary względem Rumunji.

C. A. Rosetti, jeden z reprezentantów tego radykalno-demokratycznego liberalizmu, urządzonego całkiem podług szablonu francuskiego, na pytanie Gorczakowa, dla czego Rumuni zamiast dziedzicznej monarchji nie zaprowadzili u siebie rzeczypospolitej, odpowiedział: „Właśnie dla tego, ponieważ Rosja chciała rzeczypospolitej". Podczas wojny rosyjsko-tureckiej zmieniło stronnictwo liberalne swe zdanie: — Rumunja zawarła aljans z Rosją. Wprawdzie Joan Bratianu tłómaczył się, że tylko ze względów oportunistycznych zdecydował się na ten aljans, bo nie chciał, aby Rumunja była teatrem wojny i chciał zrzucić całkowicie zwierzchnictwo tureckie, mimo to jednak prasa konserwatywna obwiniała go o służalstwo dla Rosji. Konserwatyści rumuńscy trzymali się zawsze tej taktyki stronniczej, że opozycja powinna zawsze czynić i mówić co innego, aniżeli rząd i stronnictwo rządowe. Z tego powodu konserwatyści rumuńscy za złe wzięli Bratianowi aljans z Rosją, pomimo że wielu bojarów rumuńskich spokrewnionych jest z rodzinami rosyjskiemi i pomimo tego, że zasady konserwatystów rumuńskich raczej skłonność, aniżeli odrazę dla Rosji okazują; tej samej taktyki się trzymając, zarzucali Bratianowi w r. 1883, że wyzywa i obraża Rosję, gdy znów ze względów oportunistycznych zbliżył się do trójprzymierza. Tym zwrotem polityki pozyskał sobie Bratianu stronnictwo młodokonserwatywne, czyli t. z. junimistów, których postulatem jest przyłączenie się Rumunji do kultury i polityki Zachodu, celem ochronienia się przed expansyjnemi zachciankami Rosji.

Gdy Hitrowo mianowany został posłem rosyjskim w Bukareszcie na miejsce niedołężnego księcia Urusowa, starał się zaraz wyzyskać tę zasadniczą opozycję bojarów, czyli stronnictwa starokonserwatywnego przeciw narodowym liberałom. Podczas gdy zakładał na całym półwyspie bałkańskim siecie panslawistycznej agitacji, w czem mu dzielnie pomagał sekretarz poselstwa Izwolski, okazywał arystokratycznym sferom starokonserwatywnego stronnictwa demonstracyjnie swe sympatje. Tem dodał starokonserwatystom nowego bodźca do walki przeciw znienawidzonemu w Petersburgu gabinetowi Bratiana. Z wdzięczności za te sympatje musiał starokonserwatywny organ *Independance roumaine* trzymać swe szpalty w pogotowiu dla artykułów, nadesłanych mu przez Hitrowa.

Bratianu upadł, ale dziedzictwo po nim, nie dostało się — jak tego sobie Hitrowo życzył — starokonserwatystom, tylko junimistom, gorzej jeszcze od liberałów w Petersburgu zapisanym.

Ale wreszcie stało się zadość życzeniom p. Hitrowa i gabinet Rosettiego-Carpa upadł, a prezesem ministrów został przywódzca starokonserwatystów Catargiu. Nie potrafił on jednak zmienić kierunku rumuńskiej polityki zagranicznej. Wprawdzie zamiast utrzymywanej przez gabinet Bratiana, a bardziej jeszcze przez gabinet Rosettiego-Carpa polityki łączności z trójprzymierzem, ogłoszono politykę neutralności i utrzymywania dobrych stosunków ze wszystkiemi państwami, lecz równocześnie budowano nowe twierdze w Rumunji, na co w Petersburgu zawsze z niedowierzaniem patrzano. Okazało się, że sympatje między Hitrowem a starokonserwatystami nie mogą wywrzeć wielkiego wpływu na rumuńską politykę zagraniczną. Catargiu, okrzyczany jako russofil, ustąpić musiał już przed rokiem miejsca kompromisowemu gabinetowi junimistyczno-konserwatywnemu, a zaiste nie ma żadnych danych, aby dzisiejszemu stronnictwu rządowemu zarzucać, że stoi na usługach Rosji i że jego członkowie są szpiegami rosyjskimi.

Nasze bydło na wystawie wiedeńskiej.

Zaledwie z wystawy wiedeńskiej powróciło nasze bydło z licznemi nagrodami a przy konkursie wołów pociągowych i opasowych najwyższą nagrodę, wśród przelicznych współzawodników z innych krajów koronnych Austrji, otrzymały woły galicyjskie: już w Wiedniu ze sfer, stojących obok komitetu wystawowego, i to w piśmie fachowem przez ów komitet wydawanem, podniósł się głos krytyki, pragnący obniżyć wartość słusznie przez galicyjskie bydło zdobytych trofeów i zdążający mimochodem do tego celu, aby wykazać, że Galicja wspierana przez rząd centralny subwencjami na podniesienie chowu bydła, zamiast uszlachetniania własnej krajowej rasy, bawi się importowaniem obcych ras i strojna cudzemi piórkami, szle na wystawę wiedeńską po nagrody nie własne uszlachetnione bydło, ale wysyła tam oryginalne bydło zagraniczne dla obór galicyjskich w Szwajcarji lub Oldenburgu zakupione albo też przychówki z tego bydła w pierwszej jego generacji.

Kiedy przed rokiem na porządku spraw krajowych stanęła kwestja obesłania przez Galicję wystawy wiedeńskiej, najtrudniejszą była odpowiedź na pytanie, czy do tego rolniczego konkursu ma przystąpić, czy nie ma przystąpić nasze bydło rogowe.

Chów tego bydła od niepamiętnych czasów na ziemiach polskich zaniedbany; w ostatnich lat dziesiątkach poprawiany przez krzyżowanie krajowej rasy z wszelkiemi rasami Anglji, Holandji, Północnych Niemiec i krajów alpejskich; dziesiątkowany zarazami zawlekanemi z sąsiednich krajów i narażony przez lat kilkadziesiąt na współzawodnictwo z stepowem bydłem Rosji, Besarabji i Rumunji, tłumnie napełniającem nasze stajnie opasowe i nadrzeczne pasze, galicyjski chów bydła rogowego upadał i cofał się z każdym rokiem. Prócz obór magnackich, w których jak w kalejdoskopie wedle widzimisia właścicieli co lat parę zmieniały się rasy i po żuławskich Oldenburgach lub Holendrach szły z kolei Simentalery, Algauery, Mürztalery albo nawet Schotthorny; prócz niewielu stajni zawodowych hodowców-amatorów produkujących bydło rozpłodowe — reszta gospodarstw rolniczych — większych i mniejszych — szlachty, włościan i mieszczan obywała się bydełkiem, w którem krew, nie odnawiana od wieków i nie uzacniana przez trafny dobór materjału rozpłodowego, marniała z roku na rok.

Wszelkie usiłowania, aby podnieść chów naszego swojskiego bydła i postawić go na wysokości tegoczesnych wymagań, aby zdobyć się na produkcję krów mlecznych, tęgich wołów roboczych i przydatnego na opas materjału — rozbijały się bezowocnie o konkurencję z importowanem przez otwarte komory lub tajemnie przemycanem bydłem rosyjskiem lub rumuńskiem.

Rok dopiero 1880 przyniósł Galicji zamknięcie dla importu tego bydła granicy wschodniej i południowej, a surowo kary na przemytników i zaostrzona kontrola w pasie granicznym, uwolniły kraj nasz od zmory, która od lat kilkudziesięciu uniemożebniała wszelkie racjonalne starania około podniesienia chowu bydła.

Odtąd też dopiero przystąpiła Galicja do naprawy tej tak zaniedbanej gałęzi gospodarstwa rolniczego i uzyskawszy na ten cel subwencje ze wspólnego skarbu państwa, rozpoczęła pod przewodnictwem obu towarzystw gospodarczych systematyczną pracę, aby, doprowadzeniem świeżej, szlachetnej krwi zagranicznych ras bydła, uszlachetnić nasze rodzime bydło rogowe.

Doświadczenia z lat poprzednich, poczynione na ochotnika, pouczyły, że aby osiągnąć ten cel, krzyżowanie musi się odbywać tylko z takiemi rasami bydła, które, dając przedni materjał rozpłodowy, warunkami paszy i klimatu najbardziej są zbliżone do paszy i klimatu naszego kraju, które przeto przeniesione na obcy grunt nie pozbędą się swoich cennych przymiotów, lecz przeciwnie krzyżowane z doborowym materjałem krajowym, usuną jego przywary i wady, zastępując je równocześnie swemi własnemi przymiotami mleczności, budowy, siły i przydatności do pociągu i opasu.

Doświadczenia te wskazywały, że nie na wiele przydało się naszemu bydłu krzyżowanie z rasami szkockiemi lub angielskiemi, tyrolskiemi lub salcburskiemi, i że natomiast żuławskie rasy z północnych Niemiec i szwajcarskie nadają się najlepiej do uszlachetnienia naszego bydła krajowego, że przeto zamiast rozstrzeliwać usiłowania ku poprawie tego bydła w najrozmaitszych kierunkach, należy przez zakładanie po kraju stacyj rozpłodników z ras wyż wymienionych i przez tworzenie z tych ras krajowych obór zarodowych wprowadzić do Galicji szlachetniejsze bydło i krzyżować je z doborowemi sztukami krajowemi.

Systematyczna praca w obu tych kierunkach rozpoczęła się u nas dopiero od lat niewielu, a rozpoczęła się nietylko wprowadzeniem do kraju ras poprawnych, lecz równocześnie zakładaniem rozpłodowych obór bydła krajowego.

W tym kierunku w obec całkowitej degeneracji naszego bydła krajowego i w obec braku odmian jego typowych, zadanie nie było łatwem i musiało być na razie ograniczonem do założenia kilku obór z doborowego bydła nadwiślańskiego, przechowanego we względnej czystości rasy u włościan w powiatach niskim i kolbuszowskim, lub z bydła sprowadzonego przed wiekami z frankońskich płaskowzgórzy i aklimatyzowanego w Galicji zachodniej od ściany szląskiej.

Z takiego to bydła krajowego powstały obory: ks. Eustachego Sanguszki w Krzyżu, p. Zygmunta Łastawieckiego w Lipniku i p. Piotra Łastawieckiego w Hadlu, jak wreszcie tak wysoko w Wiedniu oceniona obora w Kozach p. Hermana Czecza.

Zadaniem tych rozpłodowych obór będzie: dostarczać Galicji doborowego materjału krajowego, a ten umiejętnie skrzyżowany z Oldenburgami lub Simentalerami wytworzyć ma kiedyś w przyszłości właściwą naszym warunkom paszy i klimatu poprawną rasę krajową.

W chwili, kiedy pracę w tym kierunku zaledwie rozpoczęto, zaskoczyła Galicję wystawa wiedeńska, i owóż, w sprawie jej obesłania naszem bydłem, narzucało się pytanie, czy w tym stanie przejściowym godzi się bez skompromitowania naszego chowu bydła pójść w zawody z wysoko uszlachetnionem i pod względem form typo-

---

2)

LISTY z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

List drugi.

14 czerwca 1890. Na statku La Gascogne.

Piszę na statku ósmego dnia żeglugi dość niepomyślnej. Pierwsze dni pięć przeleżałem całkowicie w łóżku. To mnie ocaliło od wielkiej choroby, choć i tak jeszcze cierpiałem dosyć i prawie nic do ust wziąć nie mogłem. Od paru dni morze nieco spokojniejsze, choć ani wczoraj, w dniu Serca Jezusowego, ani dziś Mszy Świętej, z powodu kołysania się statku odprawić nie mogłem. Może da Pan Bóg, że jutro, w niedzielę, będąc już pod zasłoną lądu, uda mi się ją odmówić.

W piątek 6 b. m., jak już pisałem, wyjechałem z O. Hubertem do Hawru. Odprowadził nas poczciwy ojciec Witkowski. Siostry z Bratem Kazimierzem wyjechały później, tak, aby wprost wsiąść na statek. Wielką byłem już znalazł różnicę klimatu między Rzymem a Paryżem, ale nierównie większą między Paryżem a Hawrem. Wiatr tam dął ostry i mroźny. Wprawdzie w sobotę, w dniu wyjazdu, było się nieco ociepliło na morzu, zaraz jednakże, gdyśmy wyjechali na Ocean, wiatr zimny zawiał i wieje ciągle. Wszyscy prawie na okręcie chorują, chociaż kapitan zaręcza, że burzy nie ma, że czas względnie dobry.

Szóstego dnia żeglugi przejeżdżaliśmy koło czterech gór lodowych. Dwie zwłaszcza przedstawiały się wspaniale. Zdaleka, jakby jakie z białego marmuru zamki lub fortece, fantastycznej architektury, nie pozbawionej i rozmiarów i strzelistości. Straciwszy pierwszego zaraz dnia z oczów ląd stały — statek bowiem płynie do New-Yorku, nigdzie się nie zatrzymując — góry te były jedynym dla nas punktem atrakcji, jak mówią Anglicy, po za tem tylko woda i niebo, wiatr zimny i bałwany. Wczoraj, prawda, mieliśmy przepyszny zachód słońca, wspaniałe widowisko, jakie tylko natura w całym swym blasku i na takiej niezmierzonej okiem przestrzeni dać może. Wyobraź sobie, mój drogi Ojcze, ogromny wulkan strzelający w górę, piętrzący się na coraz to piękniejszych odcieniach, jakby ogni bengalskich. Wszystko to na tle oceanu, którego wody przeźroczystością lazuru, przewyższają błękit morza Śródziemnego. Wielkość Boga, piękność natury, zlewały się tu w jedno uczucie, w jeden okrzyk: O Panie! jakiś Ty wielki, jak piękne dzieła rąk Twoich!

Czterysta mil, mniej więcej, przebywamy na dobę. Każde 24 godzin cofamy zegarki o 35 minut. Tym sposobem w 8—9 dniach wypełnia się cała różnica czasu między Hawrem a New-Yorkiem, 5½ godzin. La Gascogne jest jednym z największych statków kompanji Transatlantyckiej. Wielki rzeczywiście i wspaniale urządzony statek. Posiada 250 ludzi załogi, a może pomieścić 1500 pasażerów. Tym razem było wszystkiego do 800. Sześćset emigrantów Hiszpanów i Szwajcarów, zresztą przeważnie Amerykanie. Pod względem towarzyskim wielka mięszanina. Jakaś np. miss zasiada do fortepianu i z najzimniejszą krwią zaczyna walić niemiłosiernie po rozstrojonym i tak już klawicymbale, z czego wychodzi naprawdę jakaś muzyka przeszłości, w porównaniu, nasze „wlazł kotek na płotek", mogłoby uchodzić za *capo d'opera*. Następnie jakiś gentleman z nad Hudsonu, tejże samej co pianistka szkoły, zapożyczonym od Edisona głosem, począł wywodzić swe trele, którymby końca nie było, gdyby nie zadzwoniono na herbatę. Wiele rzeczy może być dobrych w Ameryce, dużo się od nich nawet nauczyć można, nie wątpię, ale wyznać trzeba, że nie mają zmysłu artystycznego. Pomimo najlepszej woli, wysiłków i niežałowania pieniędzy, nie mogli oni dotąd ująć ogólnego djapazonu piękna i harmonji. Najwyraźniej jakby na to nie mieli zmysłu. Zbytecznie zgnębieni w tem tylko, co *utile* nie ujrzeli jeszcze tego co *dolce*.

Spotkałem tu młodego księdza Alzatczyka, jedyny z którym rozmawiam. Światły, wykształcony, widać że i zamożny. Po ukończeniu studjów teologicznych w Rzymie, zwiedził był całe Indje, Wschód, dotarł nawet do Kaukazu. Miał, rozumie się, ministerjalne na to z Petersburga pozwolenie. Wszakże pokazało się później, że sekretnie dano rozkaz, aby się go zaraz grzecznie z kraju pozbyć. Tylko różnicy alfabetu zawdzięcza, że trzy tygodnie mógł na Kaukazie przebyć. Gubernator dostawszy rozkaz pozbycia się pana H. (nazwisko naszego księdza) kazał szukać i śledzić pana G., gdyż w alfabecie rosyjskim *G* za *H* się pisze. Nim się rozpatrzono, przeszło trzy tygodnie, przez które młody ksiądz mógł po części przynajmniej coś zobaczyć i o tolerancji, o której tak dużo w Rosji mówią, naocznie się przekonać. Teraz, jako turysta, jedzie zwiedzić Amerykę. Bardzo tu nam z nim dobrze, bo jest miłe towarzystwo, a tak na statku potrzebne.

* * *

New-York 16 czerwca 1890.

Dziś rano dopiero zawinęliśmy do portu. Wczoraj wieczorem przybył na statek pilot, jak to bywa zwykle. Amerykanie i z tego korzystają. Porobili przedtem zakłady, który numer będzie miał ten pilot. Jest ich 20 tylko. Przybywają na 100 i 150 mil na morze swemi barkami, a na żaglu największym wypisany numer wielkiemi liczbami. Nasz miał numer 15, na który stawiając jakiś gentleman kilkaset zyskał franków.

Wejście do zatoki piękne, okolone ze wszech stron wzgórzami, gęsto jeszcze zagajonemi. Z po za drzew tu i ówdzie wznoszą się wille dziwnej jakiejś architektury, pół chińskiej, pół szwajcarskiej, nie pozbawionej wszakże pewnego charakteru; brak tylko rozmiarów. Widać, że i tu *utile* wzięła górę nad *dolce*. Kilka fortów, kilka wysepek zabudowanych stylem czysto koszarowym, z ciemno buraczkowych cegieł, co dość smutno i wcale nie estetycznie przedstawia się oczom nieco już może z architekturą, kolorytem i rozmiarami, zwłaszcza włoskiemi, oswojonym. Przed wejściem do portu musieliśmy wyczekiwać z godzinę na *placet* kapitana portowego. Nakoniec około 8-ej rano przepłynęliśmy obok wysepki, na której niedawno postawiono kolosalną statuę wolności. Ogromna jest podobno rzeczywiście, ale się tak wielką nie wydaje, a od czasu postawienia już na 2 stopy obniżyła się, czy to z powodu fundamentu, czy też, jak dowodzą, że grunt sam wysepki usuwa się. Szkodaby było, bo pomnik ładny, wedle wymagań sztuki wykonany, a wieczorem, gdy z pęku kwiatów w ręce w górę wzniesionej wytryska mocny promień elektryczny, wspaniale się doprawdy przedstawia.

W porcie ruch nadzwyczajny, tysiące uwija się remorkierów, do wyprowadzania i przyprowadzania statków żaglowych. Mnóstwo, tak nazwanych, ferry czyli promów i większych trzypiętrowych statków, krążących między New-Yorkiem, który zbudowany na wyspie a Brooklynem, również wyspą i Hobokem, z drugiej stronu Hudsonu, lądem stałym. Żadnej prawie nie ma łódki i trudnoby jej było płynąć między tylu parowcami. Na wszystkie strony szum kół i śrub statków, świst maszyn, a zupełnie odrębny od tego co słyszymy w Europie, tak na parowcach jak i na lokomotywach. To nie świst, ale ryk, i to ryk żałośny przestraszonej, jeśli można porównać, krowy. Proszę sobie wyobrazić tę muzykę, tysiąca, co najmniej, takich krów i co minuta się powtarzającą. Straszna to i deprymująca muzyka, a tem więcej, gdy się pomyśli, że to muzyka całej Ameryki, od New-Yorku do S. Francisco, od Galvestonu do Quebeku, muzyka pędząca za zyskiem, za *utile* za wszelką cenę.

O 10-ej przeszedłszy przez operację cłową, która dla nas w szczególny sposób była łaskawa, gdy innych niemiłosiernie przetrząsali, wylądowaliśmy nareszcie. Czekał już na nas poczciwy O. Gordon, przybyły z Chicago. Opóźnieniu się statku zawdzięczam, żeśmy uszli ostentacyjnego przyjęcia. Zacny ksiądz Bronikowski, syn znanego naszego lingwisty i tłómacza klasyków greckich i łacińskich, pragnąc się wywdzięczyć za przyjęcie go kiedyś bratnie w Rzymie, dniem wprzódy oczekiwał nas na debarkaderze z muzyką etc. Dzięki Bogu, że statek tego dnia nie przyszedł. Nie jestem w ogóle zwolennikiem ostentacyj, a ta doprawdy byłaby już więcej niż zbyteczną. Nie mogłem wszakże odmówić zaproszeniu do Brooklynu, gdzie ks. Bronikowski jest proboszczem parafji polskiej.

Pierwsze wrażenie, jakie na mnie zrobił New-York, wcale było niekorzystne. Przedewszystkiem bruk fatalny, mógłby się tylko porównać z Adrianopolskim, na którym nierzadko można dostać choroby morskiej. Pod względem czystości, nietylko że wiele pozostawia New-York do życzenia, ale prawdziwie nie do zrozumienia, taki zupełny jej brak. Ulice niezamiatane, a przed każdym domem, z wyjątkiem Broodway, stoją obrzydliwe jakieś naczynia, w które z domu wynoszą wszelkiego rodzaju śmiecia i brudy. Nie wiem kiedy i kto te plugastwa zabiera, w każdej bowiem porze dnia zawsze je widziałem, a gdy słońce dopiecze, a piecze bezmiernie, co za fetory z tych beczek wychodzą! Gdy pewnemu Amerykaninowi moje oburzenie na taki porządek wypowiedziałem, upewniał mnie, że to rzecz jest chwilowa, że są dwie partje — zawsze partje! — w municypalności, które się zgodzić nie mogą na edylję miasta, wysadzono już 4 komisje, ale dotąd nie mogli się porozumieć, tymczasem miasta nie zamiatają, śmieci nie wywożą. Każdy właściciel musi myśleć o sobie *help you self* — oto zasada amerykańska, a w tej chwili do edylji miejskiej zastosowana. Kilka tu ulic porządniejszych, choć ten sam jak wszędzie bruk i nieznośne trotuary. Reszta miasta, mniej więcej baraki drewniane, profuzja szyldów; nietylko całe domy, okna, wystawy, ale dachy, kominy, kamienie szyldami poobwieszane od najpierwszego bankiera do pagbota.

(C. d. n.)

wo ustalonem bydłem innych krajów koronnych.

Za obesłaniem wiedeńskiej wystawy przemawiał jedynie i w końcu zwyciężył ten wzgląd, iż pobierające subwencję państwową ku poprawie krajowego bydła i nie zrzekające się uzasadnionych żądań, aby te subwencje w miarę potrzeby stawały się większemi, należy przedstawić oczom bezstronnych sędziów osiągnięte już rezultaty, a równocześnie po ciężkich dwóch latach poprzednich — roku posuchy i roku najfatalniejszego nieurodzaju — zrzec się wysyłania do Wiednia bydła poszczególnych hodowców z mniejszej lub większej posiadłości ziemskiej.

I to był zatem powód, iż oba galicyjskie towarzystwa gospodarcze wystąpiły na wiedeńskiej wystawie prawie wyłącznie z oborami rozpłodowemi, świeżo założonemi z bydła importowanego, i przedstawiły tam, obok oryginalnego bydła z zagranicy sprowadzonego, przeszło 100 sztuk bydła na tym materjale w Galicji już wyhodowanego i zaaklimatyzowanego. Że wyniki tej pracy nie były pośledniemi, że to co przysłowiem sobie Galicja nie było zgorszem, tego najlepszym dowodem tych kilkanaście nagród zdobytych w Wiedniu przez obory pp. Kazimierza Wiktora, Bolesława Śmiałowskiego, Stanisława Homulacza, Karola Czecza, Józefa Kellermana, oraz najwyższa honorowa odznaka przyznana wołom pociągowym p. Aleksandra Hulimki.

Inaczej a tendencyjnie osądził tę pracę niejaki p. Emil Bajer w oficjalnym organie dziennikarskim wiedeńskiej wystawy (Land und Forstwirthschaftliche Ausstellungs-Zeitung), zrobił bowiem Galicji zarzut, iż skazała na wymarcie własną oryginalną rasę krajową — o której, jak powiada p. E. Bajer, — niedawno temu tak wiele mówiono i pisano, a zaprowadza u siebie zupełnie nowy a obcy gatunek bydła i używa udzielanych sobie subwencji nie na uszlachetnienie i odrodzenie rasy krajowej, lecz na zastąpienie jej importowanem bydłem zagranicznem.

Na poparcie tego twierdzenia nie zawahał p. E. Bajer, który, mówiąc nawiasem, miał tylko niegdyś chęć za sutemi djetami robić studja nad chowem bydła w Galicji, lecz tych studjów bynajmniej nie robił — zadać kłam oficjalnym katalogom wystawowym i wypowiedzieć bez zająknienia się, „Das bei der Schau Vorgeführte war nur zum kleineren Theile selbst erzüchtetes, zumeist Importirtes", chociaż dobrze wiedział, że w liczbie 134 sztuk bydła przez Galicję wystawionych, było jeno 8 sztuk importowanych, troje zaś cieląt w żywocie matek z zagranicy sprowadzonych, i mógł snadno sam obliczyć, że — prócz 6 sztuk oryginalnej rasy krajowej p. Hermana Czecza z Koc — reszta t. j. 117 sztuk rozpłodowych buhai, krów i cieląt były produktem w Galicji wychowanym, a wydobytym przez krzyżowanie pełnej krwi Simmenthalerów i Oldenburgów z bydłem poprawnem krajowem, już połowę szlachetnej krwi mającem.

Mógł przeto p. E. Bajer bez wielkiego trudu z samego katalogu wystawionego bydła galicyjskich hodowców łacno przekonać się, że Galicja nie zaniedbuje wcale poprawienia własnej rasy krajowej, przeciwnie dąży do tego celu przez właściwe krzyżowanie z rasami zagranicznemi, a już bynajmniej nie można poczytać jej za winę, że rozpłodowego bydła szuka aż w północnych Niemczech lub w górach szwajcarskich, pomija zaś austrjackie bydło alpejskie, które przez lat wiele za drogie pieniądze sprowadzano, nie okazało się przydatnem, gdyż przez ustawiczne krzyżowanie między sobą (*Inzucht*), jeżeli dotąd nie zupełnie, to w znacznej mierze straciło te cenne przymioty, które zdolne są odziedziczyć uszlachetniającej skrzyżowaną z niem obcą rasę, i nie posiada już tych charakterystycznych cech, któreby — przeniesione na obcy grunt, pod odmienne warunki paszy i klimatu — oparły się zwycięzko tym odmiennym wpływom.

O tem przeto, że krzyżowanie bydła krajowego Galicji z alpejskiem bydłem Austrji nie wydawało pożądanych rezultatów, mógł nie wiedzieć p. E. Bajer, lecz musiał przecież naocznie się przekonać — a wyraził on nawet to przekonanie, oceniając szczegółowo poszczególne obory — że systematycznie podjęta poprawa rodzimego bydła Galicji przez pokrzyżowanie go z pewnemi właściwie dobranemi obcemi rasami, już w pierwszem pokoleniu wydała świetne wyniki, że przeto w tym kierunku prowadzony rozpłód nie zmierza do zbycia się rasy krajowej i zastąpienia jej zupełnie inną, lecz jest racjonalną pracą, aby na najlepsze osobniki krajowej rasy przeszczepić cenne przymioty obcego, do warunków naszych przydatnego bydła, i aby na tej drodze podnieść ogólny chów bydła Galicji.

Tego nie chciał widocznie uznać p. E. Bajer, a nie mogąc zadać kłamu wyrokowi jury wystawowej, zapragnął nie tylko osłabić ten wyrok zarzutem, że Galicja zdobyła nagrody bydłem importowanem, lecz mógł w ramach swojej krytyki pomieścić cięższy zarzut, iż Galicja źle używa udzielanych jej subwencji na poprawę chowu bydła, albowiem marnuje ten grosz publiczny na zakładanie tu i ówdzie obór zarodowych z bydła wcale nie krajowej rasy, lecz zupełnie obcego, nie dbając wcale o poprawę chowu bydła w całym kraju.

Zarzut ten byłby ciężkim, gdyby jeno był prawdziwym.

Na szczęście nie jest nim jednak, a kilkadziesiąt stacji rozpłodników troskliwie dobranych i pod tym kątem w całym kraju rozsianych z wyborowych buhajów do obór włościańskich hodowców oddanych; kilkanaście obór rozpłodowych racjonalnie w pewnym kierunku prowadzonych, i staranne a umiejętne uszlachetnianie bydła krajowego u włościan, są to owoce, że zabiegi obu galicyjskich towarzystw gospodarczych w sprawie poprawy chowu krajowego bydła wstąpiły na właściwą drogę i że dzięki nie już szczodrym subwencjom ze skarbu państwa a przy usilnym współudziale wielu hodowców, Galicja korzystając z zamknięcia granicy rosyjskiej, w niedługim czasie podniesie chów własnego bydła do tej wysokości, jakiej świetne próby przedstawiła już na tegorocznej wystawie wiedeńskiej.

Z tej drogi nie zepchnie nas krytyka p. E. Bajera i nie zastraszy wcale zarzut, że chowa się w cudze piórka, bo przy takiej samej drodze i przy długoletniej konkurencji z bydłem rosyjskiem i zupełnym brakiem opieki nad naszem rolnictwem, a dziś wytknęły je do naszych obór nie małe zapotrzebowania bydła, ale i stałym zamiarem utworzenia własnej, uszlachetnionej rasy bydła rogowego, któreby w danej chwili równie zwycięzko opierała się konkurencji od wschodu i południa, jak uczyniło zbędnem ustawiczne zasilanie naszych obór rozpłodnikami z zachodu.

Mały Fejleton.

Cudotwórcze specyfika lecznicze.

O uniwersalnych środkach leczniczych i specyfikach zagranicznych, które niezawodnie, bez bólu i tanio, niszczyć mają zarodki wszelkich chorób i leczyć nawet najbardziej zadawnione i uparte choroby i dolegliwości, począwszy od nagniotków a skończywszy na suchotach, bardzo trafną ocenę ogłosiły warszawskie *Wiadomości farmaceutyczne*.

„Codziennie obija nam się o uszy — są słowa organu warszawskiego Towarzystwa farmaceutycznego — narzekanie na stagnację i ciężkie czasy, utyskujących na drożyznę lekarstw krajowych nie brak jest również.

Dziwnem jest jednakże, iż lekarstwa krajowe są drogie, lekarstwa zagraniczne czyli t. zw. specyfiki, chociażby najdroższe, w oczach publiki zawsze są tanie. Ten sam klient, utrzymujący dziś, iż lekarstwa u nas są drogie, nazajutrz wyczytawszy szumne ogłoszenie o cudownym jakimś środku zagranicznym, bez najmniejszego wahania się płaci kilka razy tyle za wyrób zagraniczny. Dość jest nakleić etykietę zagraniczną, a wartość środka w oczach publiki podnosi się o dziesięćkroć. Zwykle specyfik kosztuje kilkanaście razy więcej, aniżeli jego wartość nominalna. Publika zaś nasza okazuje dużo skłonności do leczenia się z anonsów.

Najwięcej lekarstw i kosmetyków gotowych przychodzi do nas z Francji. Trzeba się na gruncie przyjrzeć, w jaki sposób sprytni Francuzi łapią na wędkę łatwowiernych. W Paryżu istnieje prócz aptek, wyrabiających specyfiki, kilka dobrze zorganizowanych fabryk tego rodzaju, które skupują od aptekarzy lub innych fabrykantów przepisy i prawo wyrobu takich cudownych leków; niekiedy płacą za nie po kilkaset tysięcy franków. Cena naturalnie zależna jest od wziętości lub przyszłości takiego specyfiku.

W Paryżu specyfików nie sprzedaje się dużo. Fabrykanci liczą głównie na handel wywozowy, stąd też niektóre z tych lekarstw prawie są nieznane na miejscu. Główny rynek zbytu ich stanowią: Brazylja, Hiszpanja, Portugalja, Rumunja, Rosja i Polska. Inne kraje przedstawiają grunt pod tym względem niepodatny dla wytworów francuzkich. Jak znaczne zyski muszą przynosić specyfiki fabrykantom, dość powiedzieć, że każdy z nich posiada całą falangę komiwojażerów, prócz tego setki tysięcy franków wydają oni na ogłoszenia. Z wiarygodnego źródła wiemy, iż n. p. Guyot płacił za ogłoszenia i reklamy o kapsułkach smołowych do 2 miljonów franków rocznie. Kto ten wydatek ponosił? — każdy się na to zgodzi, iż publika, która dawała się brać na plewy.

U nas obecnie na szczęście coraz mniej sprzedaje się specyfików, lecz z tem wszystkiem, zebrawszy dane statystyczne ręczymy, iż wyniosłyby one bardzo poważną sumę — która mogłaby pozostać w kraju i być obróconą na inny, szlachetniejszy cel, aniżeli przepełnianie już i tak pełnych kieszeni Francuzów.

Zwrócić tu wypada uwagę, iż Francja, produkująca specyfików za kilkadziesiąt miljonów franków rocznie, nie pozwala przywozić do kraju lekarstw zagranicznych. Raz więc powinniśmy się uwolnić od tego haraczu, opłacanego zagranicy. Sądzimy, iż prasa i lekarze przyjdą nam z pomocą, a wspólnemi siłami łatwiej nam będzie wyrugować towar, zupełnie dla nas zbyteczny.

W Krakowie od lat kilku istnieje przy tamecznem Towarzystwie lekarskiem komisja przemysłowa, której zadaniem jest popieranie krajowych wyrobów leczniczych i opatrunkowych w celu usunięcia z handlu specyfików zagranicznych. Czyżby u nas nie dało się coś w tym względzie przedsięwziąć — kapitał poważny pozostałby w kraju.

Czy rzeczywiście synopizma lub kataplazmy koniecznie muszą być zagraniczne? Czy Tamar Indien warszawskiego wyrobu nie przeczyszcza tak dobrze jak francuskie? Czy smołę mamy połykać zawsze Guyota, lub płukać zęby eliksirem Ojców Benedyktynów? Czy guarana zawijana w papier przez Grimaulta ma być lepszą od nasypywanej w taki sam papier w aptekach naszych itp.?

Zdaje się, iż wszystkie wyżej wymienione środki u nas przygotowane w zupełności mogą konkurować z zagranicznemi. W ostatnich czasach, dzięki licznym ogłoszeniom, zaczynającym się od słów: „Nie ma bólu zębów, kto używa eliksir OO. Benedyktynów, wynaleziony w r. 1373," środek ten rozpowszechnił się u nas nadmiernie. Publice czytającej podobny anons, zdaje się, że jest to coś tak cudownego, że nie może się oprzeć pokusie, aby go nie nabyć. Chcąc więc przekonać ją, jak łatwo daje się uwodzić, musimy objaśnić, że eliksir ten składa się ze spirytusu, olejku miętowego, olejku anyżku gwiazdkowego z dodatkiem koszenili do zafarbowania. Czyż tego wszystkiego nie można dostać w każdej aptece daleko taniej?

Dowcipniejszą daleko blagą jest balsam brzozowy dr. Fr. Lengiela, ogłaszany również bardzo często w pismach codziennych. Ma on usuwać piegi. Składa się on ze szkła wodnego, potażu, mydła, gumy arabskiej, gliceryny i wody. Widzimy więc, iż balsam ten nie ma nic wspólnego z brzozą. Twarz smaruje się nim na noc, a rano zmywa. Podczas nocy twarz po wyschnięciu pokrywa się powłoką, utworzoną ze szkła wodnego, która przy zmywaniu łuszczy się, a używającej go zdaje się, iż to skóra wraz z piegami odchodzi".

Kronika.

Lwów 5 sierpnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły pogorzelcom miasta Mikołajowa zapomogę w kwocie 500 zł.

Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił wczoraj z Wiednia do Lwowa.

Mianowania. JE. p. Namiestnik zamianował praktykantów budownictwa, Feliksa Stanisława dw. im. Felkla i Eustachego Panneńkę, adjunktami budownictwa w gal. państwowej służbie budowniczej.

JE. Feliksowi br. Pino, tajnemu radzcy i prezydentowi krajowemu Bukowiny, zezwolił Cesarz na przeniesienie go w stały stan spoczynku ze względu na stan zdrowia i równocześnie kazał mu wyrazić najwyższe monarsze uznanie za znakomite usługi, jakie on na ostatnio sprawowanym urzędzie około dobra kraju i państwa położył.

Romana br. Gostkowskiego, radzcę generalnej dyrekcji austrjackich kolei państwowych, mianował Cesarz zwyczajnym profesorem ruchu kolejowego w politechnice lwowskiej.

Ślub. W Stanisławowie odbył się ślub panny Marji Mikołajewiczównej, nauczycielki szkoły wydziałowej żeńskiej, z p. Włodzimierzem Świątkiewiczem, nauczycielem szkół ludowych.

Zamach samobójczy. Ferdynand Zincke, liczący lat 42, żonaty, były buchhalter w handlu Hankego, ojciec trojga dzieci, usiłował wczoraj odebrać sobie wystrzałem z rewolweru. Strzał wymierzony był w bok. Powodem tego rozpaczliwego czynu była nieuleczalna choroba umysłowa, której Z. niedawno uległ. Nieszczęśliwego, dającego jeszcze znaki życia, odesłano do głównego szpitalu.

Kaplicę postanowili wybudować rz. kat. mieszkańcy wsi Baińce pod Seretem na Bukowinie. Właściciel Bainiec, p. Barber, dowiedziawszy się o tym zamiarze mieszkańców jego wioski, oświadczył, że kaplicę wybuduje własnym kosztem i uposaży ją kościelnemi aparatami.

Przykład godny naśladowania i uznania.

Smutny wypadek. W odnawianym domu przy rogu ulicy Kopernika i Ossolińskich spadł dziś rano murarz z dachu i potłukł się tak mocno, że w kilka godzin potem ducha wyzionął. — Śledztwo sądowe wdrożono.

Zbłąkany koń, rosły i dobrze utrzymany, znajduje się od kilku dni w komisarjacie dzielnicy drugiej.

Egzamina kwalifikacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych rozpoczną się przed komisją egzaminacyjną we Lwowie dnia 22 września br. Podania, należycie ostemplowane i zaopatrzone: a) w metrykę urodzenia, b) w krótki życiorys z podaniem przebiegu odbytych nauk i wykazu dzieł do egzaminu przestudjowanych, c) w świadectwo dojrzałości i d) w dowody najmniej dwuletniej praktyki nauczycielskiej, odbytej w szkole ludowej publicznej, należy wnosić do komisji egzaminacyjnej (ul. Skarbkowska l. 39) za pośrednictwem odnośnej Rady szkolnej okręgowej najdalej po dzień 6 września. Podania później wniesione nie będą uwzględnione.

We własnym interesie podadzą petenci dokładny swój adres i wymienią ostatnią pocztę.

Poprawcze egzamina dojrzałości w szkołach średnich rozpoczną się we Lwowie: W gimnazjum akademickiem 15 września, w gimnazjum II. 15 września, w gimnazjum Franciszka Józefa 22 września, w gimnazjum IV. 22 września, w szkole realnej 19 września.

W Krakowie: W gimnazjum św. Anny d. 16 września, w gimnazjum św. Jacka 16 września, w gimnazjum III. 17 września, w szkole realnej dnia 15 września.

W tych terminach odbędą się w gimnazjach: akademickiem, II. i Franciszka Józefa we Lwowie, tudzież w gimnazjum III, w Krakowie i w szkołach realnych we Lwowie i w Krakowie, także egzamina całkowite (piśmienne i ustne lub tylko ustne) w myśl rozporządzenia Ministerstwa wyznań i oświecenia z d. 16 września 1880 l. 11715 i z d. 28 kwietnia 1885 l. 7553.

Abiturjenci wymienionych powyżej zakładów mogą przystąpić do egzaminu poprawczego tylko w tym zakładzie, w którym składali pierwszy egzamin przy końcu roku szkolnego. Abiturjenci innych zakładów mają się zgłosić do jednej z wyżej wymienionych szkół średnich tej samej kategorji, jak zakład, w którym zdawali pierwszy egzamin.

Abiturjenci, mający składać egzamin poprawczy, albo całkowity egzamin ustny, winni zgłosić się trzy dni, a ci, którzy mają składać całkowity egzamin piśmienny i ustny, ośm dni przed rozpoczęciem egzaminów ustnych w dyrekcji zakładu.

Przeciw zawleczeniu cholery do Francji urządza tameczny rząd posterunki sanitarne, a na koszta ich urządzenia uchwalił parlament kredyt w wysokości 100.000 fr.

Dzienniki włoskie donoszą, iż Ojciec św. w tych dniach przyjmował na tajnem posłuchaniu hr. Józefa Mielżyńskiego, członka pruskiej Izby panów.

W Kossowie odbyło się w sobotę dnia 2 bm. poświęcenie i założenie kamienia węgielnego pod murowany kościół. Aktu poświęcenia dopełnił ks. kanonik Pawłowski z Kołomyi. Reprezentanci wszystkich urzędów wzięli udział w uroczystości.

Pożary. W piątek dnia 1 bm. około godz. 11 w nocy wybuchł z niewiadomej dotychczas przyczyny pożar w zabudowaniu stadniny rządowej w Radowcach i w przeciągu kilku minut ogarnął dach cały, który też spłonął do szczętu. Rychłej i dzielnej obronie straży pożarnych i pomocy żołnierzy zakładu przypisać należy, iż ogień zdołano zlokalizować i zawczasu wyprowadzić ze stajen wszystkie konie, tak że ani w ludziach, ani w zwierzętach strat żadnych nie ma. Mimo to, szkoda zrządzona przez pożar w budynkach jest bardzo znaczna.

W niedzielę dnia 3 bm. znów wybuchł pożar w Bronowicach wielkich pod Zabierzowem. Przybyła na miejsce pożaru ochotnicza straż pożarna z Zabierzowa, zastała w płomieniach jeden dom mieszkalny i stodołę napełnioną zbiorami z 18 morgów, własność dwóch gospodarzy Franciszka Zięby i Jana Kienderki. W pół godziny zdołano zlokalizować ogień, tak iż nie przybrał szerszych rozmiarów.

„Kijowskie Słowo", dziennik rosyjski, wychodzący w Kijowie, zamieści w dzisiejszym numerze portret Adama Mickiewicza i bardzo ciepło napisany o nim artykuł.

Zmarli. Michalina Piskup, właścicielka realności, zmarła we Lwowie w 25 roku życia. — Feliks Józef Adler zmarł we Lwowie w 21 roku życia.

Jeszcze ksiądz Stojałowski. Nadesłano nam z prowincji odezwę, którą ten niespokojny duch rozesłał po kraju przedtem jeszcze, nim został aresztowany i osadzony w więzieniu krakowskiem. Odezwa ta jest bowiem datowana z 25 czerwca br. a podpisali ją „Redaktorowie *Dzwonu*". Skądże liczba mnoga, kiedy to pisemko miało i ma jednego tylko redaktora — ks. Stojałowskiego.

Owóż w tej odezwie wzywa ks. Stojałowski wszystkich Dziekanów (gdyż do Dziekanów odezwa jest adresowaną), aby nie prenumerowali *Przeglądu* za artykuł, w którym on uderzył na pastora Stöckera i na tych kapłanów, podobnych do tego pastora, którzy nadużywają religji i swojego stanowiska duchownego do szerzenia waśni społecznej.

Owóż ks. Stojałowski utrzymuje, że artykuł ten ubliżył całemu duchowieństwu katolickiemu; nie wyjaśnia jednak dla czego to, co mówiło się o ludziach złych i szkodliwych, miałoby ubliżać ludziom dobrym i pożytecznym. Ale natomiast zaleca księżom, aby zamiast prenumerować *Przegląd* prenumerowali *Kurjera Polskiego* i prosi, aby nadsyłali mu składki na „Macierz katolicką", na drukarnię Macierzy katolickiej i na jakiś dziennik, który on ma założyć.

Widzimy więc z tego, że w zbieraniu składek ks. Stojałowski jest mistrzem. Nie odpokutował jeszcze za te, które pozbierał na „Lampę" i na „Pielgrzymkę do Ziemi świętej", a już wymyślił nowe cele do wyciągania od ludzi pieniędzy.

Ale co się tyczy *Kurjera Polskiego*, to sądzimy, że jego redakcja wyprze się solidarności z ks. Stojałowskim, i postara się sobie o inne mniej kompromitujące środki zdobywania prenumeratorów, aniżeli takie odezwy.

Od ks Jana Badeniego wydawcy „Kazań O. Karola Antoniewicza T. J." otrzymujemy następne zawiadomienie z prośbą o umieszczenie:

„Z powodu licznych zamówień na kazania O. Antoniewicza, na które z osobna zbyt trudno byłoby mi odpowiadać, donoszę na tej drodze, że „Kazania" rozesłane zostaną wszystkim zamawiającym, skoro tylko drugi tom opuści prasę t. j. mniej więcej w połowie września b. r. Dla uniknięcia wszelkich pomyłek i niedogodności, nie ogłaszam prenumeraty, ani też nie wysyłam pierwszego tomu z osobna. Cena obu tomów, które zawierać będą około 60 arkuszy druku, wynosi 3 zł. 50 ct. (7 marek)."

Stada wilków — jak nam donoszą — grasują w gubernji mińskiej i ogromne wyrządzają tam szkody. W okolicach Rudni mieszkańcy z tego powodu są jakby w oblężeniu. Wilki porywają konie i bydło, trzodę chlewną i owce, a było kilka wypadków z ludźmi. Wilki te są tak śmiałe, że wcale się ludzi nie boją i zapuszczają się w celach zdobyczy pod same domostwa. Niedawno wilk porwał i uniósł pomimo obrony pastuchów, trzyletnią dziewczynkę do lasu. Inną, o parę lat starszą, również porwały wilki; wprawdzie udało się jej wyrwać z ich szponów, ale na drugi dzień umarła z odniesionych ran. Mieszkańcy okoliczni są bardzo stwożeni, i urządzają na wilki obławy, które jednak zwykle spełzają na niczem.

O strasznej burzy z gromami donoszą do *Dila* z Czernichowa w pow. zbarazkim: Dnia 29 lipca o godzinie $3^1/_2$ po południu pokazała się niewielka chmura na północnym zachodzie. Wkrótce zaczął padać gęsty deszcz, zrobiło się ciemno jak w nocy i niepamiętna ulewa trwała przez 3 godziny. Chmura stała w jednem miejscu, lało jak z cebra i trzy razy uderzył piorun. Naraz zerwał się zimny wiatr i grad, który padał przeszło kwandrans. — Ludzie, których z dziećmi i bydłem zaskoczyła burza w polu, pochowali się pod kopy, ale gdy grad zaczął siec i napadało go po kostki, poczęli uciekać z krzykiem do wsi i pobliskiego lasu. Na równych polach stała woda na metr wysokości, po rowach i dołach dochodziła miejscami do 4 sążni. Woda porwała dwóch chłopców, którzy utonęli. Jeden 17-letni uciekał w las; woda go porwała i nieżywego rzuciła aż we wsi między ogrodami. Drugi 13-letni chłopak uciekał z krowami, a chcąc się dostać na murowany gościniec, uchwycił się krowiego ogona. Woda krową zakręciła, chłopiec puścił ogon i porwany falami, został gdzieś zaniesiony. Ciała jego do dzisiaj nie znaleziono. Grad zniszczył 700 morgów łąki, burza pozrywała ziemię z roli, poniszczyła mosty, a kopy i zboże na pokosach leżące popłynęły z wodą. Jak była silną burza, wystarczy powiedzieć, że ogromnej wielkości kamienie woda pozabierała z kamieniołomów i pozanosiła w odległe miejsca. Nieszczęście straszne! Jęki i płacze rozlegają się po chatach".

Martwy sezon. W całej pełni się rozwinął nudny sezon ogórkowy, posmutniała „płeć nieładna", posmutniały „białogłowy". O połowę swych mieszkańców zubożał już nasz gród stary, używają letnich wczasów tam, gdzie kwiaty, lasy, jary... Po Lubieniach i Krynicach, kędy słodkie chwile biegą, śnią i marzą za rok cały syny, córki grodu lwiego. A we Lwowie został tylko tłum „ubogich na kieszeni", co wzdychają bezskutecznie do spoczynku i zieleni. Słońce pali jak najęte, kurz w ulicach i ogrodach, zaś pociecha tylko w piwie, w zimnej wodzie, albo w lodach. Ani jednej wiadomości sensacyjnej, efektownej, zniknął letni już „karnawał", tak ruchliwy i czarowny. Cóż uczynisz, mój Lwowiaku? Cóż od smutków cię obroni? Jeśli żonę masz „letniczkę", to w niedzielę pojedź do niej. Tam wśród woni i zieleni cały dzień się będziesz łudził, że nie nudzisz się... we Lwowie, bo się na wsi będziesz nudził.

Śmiertelność we Lwowie. W zeszłym miesiącu zmarło we Lwowie 259 chrześcian i 131 żydów, razem 390 osób, a mianowicie:

W śródmieściu zmarło 15 chrześcian i 13 izraelitów, w dzielnicy pierwszej 38 chrześcian i 2 izrael., w dzielnicy drugiej 62 chrześcian i 44 izrael., w dzielnicy trzeciej 19 chrześcian i 45 izrael., w dzielnicy czwartej 24 chrześcian, 1 izrael.

W szpitalach śmiertelność przedstawia się jak następuje: W szpitalu powszechnym zmarło 74 chrześcian i 12 izraelitów, w szpitalu wojskowym 2 chrz. i 0 izr., w szpitalu sióstr miłosierdzia 4 chrześcian, w szpitalu izraelickim 10 izr., w przytuliskach i domach karnych 21 chrz. i 4 izr.

Pod względem zajęcia zmarłych wypada na: gospodarstwo rolne 4, przemysł rękodzielniczy i fabryczny 86, handel i komunikacje 40, wyrobnictwo dzienne 88, zawody umysłowe 18, wojsko 5, służbę osobistą i publiczną 101, kapitalistów, właścicieli domów itd. 8, osób wreszcie utrzymywanych kosztem publicznym 30.

Zysk z wyrobu antipyryny. Ten środek zaradczy na wszystkie słabości, którym towarzyszy gorączka — mimo że przeciw jego używaniu tu i ówdzie dawały się słyszeć ostrzeżenia lekarzy — w ciągu lat ostatnich miał popyt wielki.

Ile antipyryny połknęła ludzkość, można poznać ze zysku, który z jej rozprzedaży schował do kieszeni właściciel fabryki farb w Höchst n. Menem, a zarazem nabywca patentu na zużytkowanie wynalazku. Dość powiedzieć, że rozprzedaż antipyryny 5,437.032 mrk. przyniosła, z czego jest 4,244.795 marek czystego dochodu.

Ponieważ władze nadzorcze cenę sprzedaży artykułów leczniczych mogą oznaczać tylko dla aptek, więc niepodobna zaradzić tak niezwykłej drożyźnie antipyryny, na którą z góry zakupiono patent.

Krwawy dramat. W Rudziszkach pod Wilnem rozegrał się niedawno smutny rodzinny dramat, którego ostatnim aktem było morderstwo, a epilogiem samobójstwo.

Mieszkający w Wilnie ślusarz Karol Furman żył już przez lat kilkanaście z żoną swą w jak najlepszej zgodzie. Furmanowie posiadali córkę jedynaczkę, którą ojciec kochał gorąco, i wszyscy troje kochając się serdecznie nawzajem, tworzyli bardzo szczęśliwą i wesołą rodzinę.

Nagle nadeszła katastrofa, która to ciche i spokojne gniazdo rodzinne zburzyła i wtrąciła całą rodzinę w otchłań zbrodni i nieszczęść. — Burzę tę ściągnęła pewna młoda dziewczyna, która potrafiła siwowłosego ślusarza usidlić swemi wdziękami. Ślusarz zakochawszy się w niej, znienawidził równocześnie swą żonę.

Od tej chwili znikło szczęście małżeńskiego pożycia, znikł spokój panujący w rodzinie, a rozpoczęły się gorszące sceny, kłótnie i bójki małżeńskie, wybuchy zazdrości, gniewu i nienawiści. Sceny te coraz gwałtowniejszy przybierały charakter, aż wreszcie sąsiadom i znajomym, którzy się tą sprawą zajęli, udało się zwaśnione małżeństwo pogodzić.

Dawny spokój znowu nawitał, a uszczęśliwiona Furmanowa udała się w parę dni później do Rudziszek, aby odwiedzić swego pracującego męża. Gdy ten jednak — zamiast kochanki, na którą oczekiwał — zobaczył swą znienawidzoną żonę, rzucił się jak szalony z nożem w ręku na nią i kilku pchnięciami pozbawił ją życia. — Następnie tym samym nożem zadał sobie kilka ran ciężkich i cały krwią zbroczony padł przy trupie swej żony.

Nieprzytomnego odwieziono do szpitalu.

Z Karlsbadu nam piszą:

W Karlsbadzie Polaków jest dosyć wiele, a wszystkich gości tak dużo, że trudno o mieszkanie. Z Polaków przebywają tu między innymi: Mikołaj Wolański, Józef Męciński, Zbigniew Trzecieski, Józef Wiktor, Stanisław i Feliks Gniewosze, Wojciech Starzyński, prezydent Mochnacki i wielu innych.

W Czechach urodzaje mierne, deszczu mieli w lipcu za dużo, dla tego zboża wiele jest jeszcze niezebranego. W okolicy Ołomuńca urodzaje są piękne. W Galicji w tym roku więcej jest zebranego zboża, jak tutaj.

Na zwierzynę i ptactwo ma być rok ten bardzo dobry, tak że kupcy zwierzyny płacą za zające i kuropatwy daleko mniej, aniżeli w roku zeszłym.

T. Ż.

Argillikoterapia — taki tytuł nosi metoda leczenia chorób gliną. Owóż mamy przed sobą broszurę dr. Szklarewskiego, b. prof. uniwersytetu kijowskiego, w której uczony autor wykazuje rezultaty swych badań nad leczniczemi przymiotami gliny. Zdaniem jego, można z bardzo pomyślnym skutkiem zastosowywać glinę w chorobach takich, jak chroniczne reumatyzmy, liszaje i inne wyrzuty skórne, w newralgjach, w niedokrewności, a raczej w tem, co Francuzi nazywają „ubóstwem fizjologicznem" („misère physiologique), jako też w dyspepsjach i innych chorobach przewodu pokarmowego (jak np. w skłonności ku wymiotom etc).

Na zewnątrz, do okładów na miejsca chore, używał on gliny w postaci maści, którą przygotowywał w ten sposób, że brał czystą glinę i rozpuszczał ją wodą albo octem do gęstości śmietany — i tą glinianą śmietaną smarował ciało. Na wewnątrz zaś zadawał w postaci pigułek lub proszków po 10 do 30 gramów dziennie, dzieląc to na dwie lub trzy porcje: rano, w południe i wieczór.

Dobrze byłoby, żeby nasi lekarze zwrócili uwagę na ten nowy środek leczniczy.

Premjowanie piękności kobiecej. W Wiedniu odbyła się uroczystość nadzwyczajna na Kahlenbergu a był nią turniej o piękność. Tysiące wiedeńczyków pośpieszyło na szczyt uroczej góry, królującej nad Wiedniem, u której stóp wije się Dunaj. Wszystkie piękne i urodziwe Lisi, Mizi, Pepi, Resi i jak się one tam zowią, stanęły na placu boju do walki o urodę. A istotnie mało gdzie można widzieć tyle ładnych, bardzo ładnych twarzyczek i figurek, jak tutaj. Zresztą Wiedenki mają pod tym względem ustaloną sławę. O zmierzchu, przy odgłosie muzyki i blasku ogni sztucznych proklamowano jako najpiękniejszą Paulinę Gross, rękawiczniczkę, o rękę której stu naraz zgłosiło się pretendentów.

Zmowa londyńskich telegrafistów i listonoszów zakończyła się pomyślnie dla nich. Jeneralny pocztmistrz, Raikes, ogłosił już zatwierdzone przez ministra skarbu rozporządzenie, którem reguluje płace służby pocztowej i telegraficznej. Przeciętnie podwyższono każdemu pensję o 10 funtów szterlingów rocznie. Z podwyższenia tego korzysta około 10.000 urzędników. Tych 192 telegrafistów, którzy w dniu 9 lipca znieważyli urzędnika, wysłanego do nich przez jeneralnego pocztmistrza, wykluczono na razie od podwyższenia płacy. Dalej zrobiono różnicę między telegrafistami na prowincji a telegrafistami w Londynie.

Podwyższenie płacy pierwszych nie jest tak znaczne, aniżeli drugich. W Londynie otrzymywać będzie telegrafista co roku o 6 funtów szterlingów większą płacę, telegrafista drugiej klasy dojść może do pensji 110 funtów (1320 zł.) rocznie, a telegrafista pierwszej klasy do pensji 160 funtów (1920 zł.). Za pracę poza godzinami urzędowemi, tudzież za pracę w niedzielę i święta otrzymywać będą osobne wynagrodzenie. Nadto zapowiedział jeneralny pocztmistrz, iż wkrótce nastąpią dalsze reformy.

Rozmaitości.

— **Najbliższy potop.** Chociaż świat dość grzeszny, aby zasłużył na potop, to przecież będzie musiał jeszcze czas jakiś nań czekać. Nie będzie jednak wolnym od niego rodzaj ludzki — jak prorokuje C. W. Christen w berlińskiej *Volks-Ztg.*

Dla uśmierzenia wszelako obaw wrażliwych umysłów dodać należy, że katastrofa ta dopiero w roku 6400 nastąpić może.

Aby stwierdzić to proroctwo, wypada wyjaśnić przebieg pierwszego potopu.

Perjod nieustannych deszczów, które spowodowały potop, daje się w sposób naturalny wytłumaczyć. Przy równiku paruje woda morska szybko i obficie i rozgrzane powietrze zapełnione jest wilgotną parą. Zimniejszy prąd powietrza ciągnie ustawicznie ku równikowi, podczas gdy gorące powietrze parte jest ku biegunom. W umiarkowanej strefie zwykły się oba te prądy z sobą mięszać, a para wodna — skutkiem oziębienia — spada w kształcie deszczu lub śniegu. Im silniejsze jest rozgrzanie podzwrotnikowe, tem silniejsze są opady w naszej strefie, co się szczególnie podczas porównania dnia z nocą (21 marca i 21 września) wydarza.

W naszych czasach doszliśmy do przypuszczenia, że słońce i księżyc przez swą siłę przyciągającą oddziaływają na naszą atmosferę powietrza, sprawiają one również fenomen przypływu i odpływu morza. Słońce i księżyc byłyby przeto w stanie przyspieszyć powyżej opisany prąd i pomnożyć burze i opady. — W stadjum zbliżenia ziemi do słońca wpływ ten jest naturalnie silniejszy. Obecnie znajdujemy się około nowego roku w bliskości słońca, a nadto ustaliło się przekonanie, że data zbliżenia się do słońca jest ruchomą i posuwa się bardzo powoli. W toku 4100 — jak zapewniają uczeni — data zbliżenia się do słońca przypadła na dzień 23 września.

Według obliczeń podobnych stał także księżyc wtedy w bliskości ziemi i siła jego przyciągająca działała wspólnie z siłą słońca na fale powietrza okolicy podzwrotnikowej. Ogromne masy wody pędziły szalone burze przez atmosferę i spowodowały te opady, o których zgubnym skutku poucza nas legenda. Konstelacja mówi znów według wszelkiego prawdopodobieństwa.

Data zbliżenia ziemi do słońca przypadnie w r. 6400 w dniu 21 marca, a zatem w perjodzie burz ekwinokcjalnych, i wtedy może nastąpić katastrofa elementarna, którą nazywamy potopem.

Do tego czasu zapewne wiedza ludzka postąpi o tyle, że potrafi zmniejszyć niebezpieczeństwo katastrofy. Zresztą rzut oka na przyszłość nikogo zapewne nie zaniepokoi. „Après nous le déluge!"

— **Zwyczaje w Bośnji.** Rozprawa sądowa, która się odbyła w ostatnich czasach w Serajewie, daje nam poznać kilka ciekawych szczegółów bośniackich.

Przed sądem stawał Gjorko Stavnjak oskarżony o zamordowanie swego wybranego brata, t. zw. pobratymca.

Jeden ze świadków opowiadał przed sądem, w jaki sposób powstaje owo pobratymstwo, święte u wszystkich południowych. — I tak: Śni się komuś, że jest w wielkiem niebezpieczeństwie, np. że go zbójcy napadli, albo wąż jadowity chce ukąsić. — W chwili największego niebezpieczeństwa, gdy zbójca chce już zadać cios śmiertelny swej ofierze, zjawia się we śnie wybawca. — Nazajutrz opowiada osoba we śnie ocalona sen ten pierwszemu lepszemu kogo spotka; mówi, że to on był owym wybawcą, który

we śnie się zjawił, i prosi go, żeby był jego pobratymcą, t. zw. bratem wybranym. Wezwania takiego nigdy się nie odrzuca, a pobratymca znaczy więcej aniżeli brat rodzony. — Za pobratymcę można sobie wybrać każdego bez różnicy religji.

W ten sposób został Gjorko Stavnjak pobratymcą zamordowanego Ferhada Stojanowicza.

Dowód winy przeciw Gjorkowi oparto także na zwyczaju ludowym. Świadkowie bowiem zeznali co następuje:

Trupa zamordowanego Stojanowicza znaleźliśmy w górach i pogrzebaliśmy. Nad świeżą mogiłą zamordowanego urządziliśmy wspólną modlitwę, a najstarszy z pomiędzy nas wystąpił i przemówił w te słowa:

„Boże, który wszystko widzisz, spraw to, żeby morderca tego niewinnego człowieka tak samo skończył, jak jego ofiara.“

My wszyscy podnieśliśmy ręce w górę i zawołaliśmy „Amen!“ Tylko jeden Gjorko Stavnjak milczał i nie podniósł ręki, a więc on jest mordercą.

Przy rozprawie tej nie brakło także komicznego epizodu. — Przesłuchiwano najstarszego czyli tak zwanego „kneza“ ze wsi, z której pochodzi oskarżony Gjorko. —

Gjorko przypomniał knezowi, że niegdyś był jego „kanonierem“. Zapytany, coby to miało znaczyć, opowiedział Gjorko, że podczas powstania w Hercogowinie w roku 1882 dowodził knez bandą z kilkudziesięciu ludzi. Wszyscy powstańcy mieli strzelby, jeden Gjorko miał tylko stary pistolet; dlatego nie mógł brać udziału w szturmach. Knez dał mu jednak inne zatrudnienie podczas bitwy. Oto dał mu wielkie polano bukowe i kazał niem bić w wypróchniały dąb, ilekroć powstańcy wystrzelą, a to dlatego aby nieprzyjaciołom się zdawało, że to są salwy armatnie. Stąd nazwano Gjorka kanonierem.

— **Pamiętniki barona Haussmana**. W zeszłym miesiącu u Calmana Levy'ego pojawił się tom pamiętników barona Haussmana, b. prefekta departamentu Sekwany. Autor opisuje w nich historję robót publicznych około upiększenia m. Paryża za czasów jego urzędowania. Jest tam atoli także i bardzo ciekawy ustęp, malujący stosunek Napoleona III do gabinetu Oliviera, który tak bardzo przyczynił się do upadku drugiego cesarstwa. Haussman opowiada, że w czerwcu r. 1870, a więc tuż przed wybuchem wojny, Napoleon III. miał zamiar dać dymisję gabinetowi parlamentarnemu, a do rządu powołać ludzi zaufanych. W pierwszą niedzielę czerwca, w dzień rozgrywania na wyścigach biegu o „Grand Prix de Paris“, cesarz spostrzegł Haussmana, który od czasu podania się do dymisji z posady prefekta, nie zjawiał się w Paryżu. Kazał przywołać go do swej loży i zaprosił na śniadanie do St. Cloud, „aby pogadać tam z nim swobodnie“. Po śniadaniu rzekł cesarz do niego:

— Chcę zmienić gabinet. Nie przypuszczałem nigdy, by mogli istnieć ludzie tak niezdolni, jak ci ministrowie.

Następnie cesarz oświadczył, że czeka tylko zamknięcia sesji parlamentu, aby w czasie feryj dać Olivierowi i jego gabinetowi dymisję, że wreszcie ucieknie się następnie do pomocy Haussmana.

— Próba z gabinetem parlamentarnym — mówił cesarz — nie udała się, pragnę zatem powrócić do rządów liberalnych, lecz samodzielniejszych. Czekam tylko chwili, w której deputowani rozjadą się do domów. Od czasu rewizji konstytucji każdy z nich chce być ministrem.

Baron Haussman, któremu cesarz przy tej sposobności przedstawił cały program zmiany systematu rządowego, odpowiedział, że ci ministrowie, o których zdolnościach wyrażał się cesarz tak niepochlebnie, są w stanie doprowadzić do nieszczęścia niczem niepowetowanego.

— Będę się miał na baczności — zapewniał cesarz.

Nie uczynił jednakże tego, gdyż jeszcze przed ferjami Izby, w pierwszych dniach lipca r. 1870, temu gabinetowi „ludzi najzdolniejszych“ cesarz powierzył prowadzenie wojny i nie zdążył już zorganizować swego „grand ministère“, jak się wyraził Haussmana.

W końcu Haussman dowodzi, że w czasie 17-letniego urzędowania swego, mimo to, że zarządzał miljardami funduszów m. Paryża, nietylko się nie zbogacił, ale nawet stracił znaczną część swego majątku wskutek olbrzymich kosztów reprezentacji w czasie wystawy w r. 1867, a zresztą pokrył deficyt, jaki po ustąpieniu jego okazał się w funduszach owej wystawy.

— **Spór o duszę** Dzienniki amerykańskie opowiadają następującą ciekawą historję: Na małej, na zachodzie Utahu położonej stacji kolei „Pacific“, zajęło miejsce w wagonie 1-ej klasy wśród licznych podróżnych dwóch elegancko ubranych mężczyzn. Zaledwie pociąg ruszył w drogę, wszczęli obaj dżentelmani pomiędzy sobą żywy spór, który wkrótce zamienił się w głośną kłótnię. Nagle podczas najżywszej wymiany słów powstał z siedzenia jeden z nich, a stanąwszy na środku wagonu, zaczął mówić uroczystym głosem: „*Ladies and gentlemen!* Upraszam państwa, abyście raczyli wystąpić w roli sędziów polubownych i rozstrzygnęli zachodzący pomiędzy nami spór. Mój przyjaciel twierdzi, iż na pięciu ludzi nie znajdzie się trzech, którzyby wierzyli w istnienie duszy. Co do mnie, to ja mam więcej zaufania do ludzkości. Proszę państwa zatem, aby ci wszyscy, którzy wierzą w istnienie duszy, podnieśli łaskawie rękę prawą do góry.“ W odpowiedzi na żądanie ekscentryczne wszystkie w coupé ręce podniosły się do góry. „Dziękuję państwu — rzekł nieznajomy, z uśmiechem dodając: — Proszę na chwilę ręce w górze zatrzymać, jedną jeszcze bowiem mam prośbę: niechaj ci, którzy wierzą w życie duszy po śmierci, raczą podnieść lewą rękę.“ Wszyscy lewą rękę podnieśli. „Dziękuję ślicznie — rzekł z ukłonem stojący na środku wagonu mężczyzna, z błyskawiczną szybkością dobywając z kieszeni dwa lśniące rewolwery, poczem zmienionym już głosem zawołał: — Ktokolwiek ruszy się lub spuści rękę, tego poczęstuję kulą! Mój sceptyczny przyjaciel obejdzie tymczasem wagon i odbierze do przechowania wszystkie kosztowności, jakie kto z państwa posiada przy sobie. Ja stoję za nim z rewolwerem w każdym ręku i bez pardonu zastrzelę każdego, ktoby śmiał stawić opór. Naprzód więc kochany Jamesie, bierz się do dzieła, trzeba nam skończyć sprawę, nim pociąg przybędzie do stacji.“ W przeciągu minut kilku spierający się o duszę przyjaciele zrabowali w wagonie w gotówce i klejnotach około 6000 dolarów, poczem, wyszedłszy na platformę, zeskoczyli z pociągu, gubiąc się w przytykającym gęstym lesie bez śladu.

— **Sztuka złodziejska.** Za Ludwika Filipa, który lubił mieć na swe usługi sprytną i kutą, jak to powiadają, na cztery nogi policją, niejaki Trochu używał sławy najwięcej biegłego ajenta w tropieniu popełnionych zbrodni.

Między złodziejami, którym spryt Trochu'ego dał się dobrze we znaki, węch jego poszedł w przysłowie, i kiedy jeden drugiemu chciał powinszować jakiej nowej zdobyczy tanim kosztem, tedy zwykł mawiać:

— Szczwany jesteś bratku jak drugi Trochu.

Zdarzyło się jednak, że najlepszy ajent dał się wywieść w pole lepszemu od siebie frantowi.

Oto jak rzecz się miała.

Wśród szajki złodziejskiej znajdował się niejaki Charbon, wsławiony filut, który śmiało mógłby służyć za bohatera kryminalnym powieściom Gaboriau'a. Płatał sztuczki bez miary, a zawsze się wymykał szczęśliwie.

Trochu miał od dawna na niego chrapkę, tymczasem sam się dał mu złapać.

Charbon idzie z jednym swych towarzyszy o zakład, że p. komisarzowi policji w jego własnem biurze skradnie złoty łańcuszek z zegarkiem. Nazajutrz istotnie Charbon z minką pokorną staje przed komisarzem policji i oświadcza mu, że jest złodziejem z młodości, ale ponieważ zbrzydził sobie to życie złe, więc chce odsiedzieć karę, a potem użyć swego sprytu na dobre — chciałby zostać ajentem policji.

Trochu o mało nie wyskoczył ze skóry; mieć z grona złodziei policjanta, znaczy to wyłapać wszystkich, a co ważniejsza, tego który wszystkim umyka, słynnego Charbona.

Pyta się zatem pozornie nawróconego hultaja, czy zna Charbona.

— Znam, i jeżeli p. komisarz rozkaże w dniu jednym go tutaj dostawię.

— No zuchu, jeśli tego dokażesz, przyjmę cię w służbę — odpowiada uradowany Trochu — wpierw jednak pokaż co umiesz... Widzisz, oto frankówka, idź na targ, kup mi na obiad drobiu, jarzyn, mięsa i wina, a resztę przynieś. Szkody możliwe sam zapłacę, teraz chcę tylko wypróbować twą zręczność.

Charbon skłonił się i w drogę.

W dobre pół godziny przed drzwiami komisarza słychać stękania, jakby ktoś uginał się pod wielkim ciężarem, za chwilę wchodzi Charbon z olbrzymim koszem, z którego wyglądają butelki, zwieszają się głowy oskubanych z pierza kur, kaczek, gęsi etc.

Tryumfująco stawia on to wszystko przed komisarzem i daje 10 fr. reszty.

Truchu śmieje się, zapewnia Charbona, że mu się nadaje, wprzód jednak każe sobie opowiedzieć, jak on doszedł do zakupna tego wszystkiego za franka.

— Oto tak robiłem — odpowiada zapytany, przysuwając się do samego komisarza. — Poszedłem najpierw kupić małe kurczę za pół franka; kiedy przekupka wydawała mi resztę z swej szerokiej skórzanej kieszeni, jaką zazwyczaj noszą u pasa, kichnąłem jej silnie w twarz tak, iż się odwrócić musiała. Wówczas wsunąłem mą rękę w kieszeń i ukradłem 20 fr. Potem zrobiłem tak raz drugi i trzeci, ot i po całem kupnie.

Trochu zajęty opowiadaniem nie uważał, że filut, przedstawiając mu co robił przekupkom, jemu samemu w twarz kichał.

Dał mu tylko pieniądze dla zwrócenia poszkodowanym przekupkom, a jemu samemu kazał przyjść wieczorem.

Złodziej nie pokazał się więcej, a Trochu niebawem się spostrzegł, że brak mu zegarka złotego i łańcuszka.

I tak zakład był wygranym.

— **Koniec karjery.** Paulina Lucca zamierza wkrótce już zakończyć swą karjerę śpiewacką i zostać tylko nauczycielką śpiewu. Przez 7 do 8 miesięcy słynna śpiewaczka mieszkać będzie w Wiedniu, resztę zaś roku spędzać ma w swej uroczej willi pod Gmunden, nad jeziorem Traun.

Pani baronowa Wallhofen (Lucca) udzielać będzie lekcyj tylko takim kandydatkom na śpiewaczki, które posiadają dobry głos i początkowe wykształcenie muzyczne. Kurs nauki śpiewu u sławnej śpiewaczki trwać będzie lat trzy; oprócz śpiewu nowa nauczycielka dawać będzie lekcyj gry dramatycznej w operach.

Co niedzielę Lucca dawać będzie wieczory muzyczne, w których uczenice jej będą mogły popisywać się przed zaproszonymi gośćmi.

W roku 1891 głośna artystka zamierza obok swej willi zbudować mały teatr dla uczenic.

— **Na zdrowie!** W Tarnowie w rozmyślne czy nierozmyślne bankructwo, popadł kupiec żydowski, noszący powabne nazwisko Leib Mendel dwojga imion Schnupftabak. Wierzycielom, którym tęgą dozą tabaki zakręciła w nosie ta wiadomość o stanie dłużnika, bez przekąsu można powiedzieć: Na zdrowie!

Część ekonomiczna.

§ **Na wystawie wiedeńskiej** najwyższą honorową nagrodą odznaczone woły p. Hulimki z Mycowa, przewyższały wszystkich współzawodników: wzrostem, silną budową ciała i olbrzymią wagą. Wcale nie tuczone, młode te, bo tylko czteroletnie woły miały żywej wagi przeszło 16 centnarów metrycznych — gdyż jeden z tej pary ważył 817. drugi 795 kilogramów. W konkursie co do posłuszeństwa i szybkości chodu była ta para wołów pierwszą, gdyż, pomimo zatrzymania się dla poprawienia jarzma, wytkniętą w ostrych zwrotach i zygzakach drogę odbyła w niespełna 10 minutach, ciągnąc na wozie 70 centnarów metrycznych. Woły te wraz z drugą parą tego samego właściciela kupiła pewna czeska cukrownia, aby wytuczywszy przedstawić tych olbrzymów na przyszłorocznej wystawie pragskiej i—prawdopodobnie otrzymać znów za tych wychowanków galicyjskich najwyższą nagrodę.

§ **Budowa kolei**, mającej połączyć Żytomierz z linją kolei południowo-zachodniej pod Berdyczowem, została już przez rząd rosyjski zatwierdzoną i rozpocznie się w bieżącej jesieni.

§ **Z targów zbożowych** Pogoda dopisywała rolnikom w ubiegłym tygodniu i umożebniała szybszy postęp zbiorów. Obecnie ukończono je prawie zupełnie w Anglji, Francji i Niemczech, a rezultat pod względem ilości zebranego zboża przewyższył nawet bardzo optymistyczne oczekiwania. Mniej pomyślnemi okazały się zbiory tegoroczne pod względem jakości ziarna. Dotąd brak szczegółowych sprawozdań w tym kierunku, lecz już to, że tegoroczne ziarno węgierskie wcale nie odpowiedziało skromnym nawet wymaganiom, pozwala wnioskować, że pod podobnemi warunkami dojrzałe zboża francuskie i niemieckie nie pochwalą się również ziarnem dobrej jakości. Równolegle z ustaleniem się pogody i postępem żniw, kierunek zniżkowy coraz silniej począł występować na wszystkich targach zbożowych Europy, a specjalnie Berlin, skłaniający się dotąd ustawicznie do zwyżki, obniżył w ubiegłym tygodniu tameczne ceny tak w towarze gotowym, jak w dostawach jesiennych. Na targu wiedeńskim nie rozwinął się dotąd ruch w zbożu nowem, a wyczerpanie się starego zboża i zastój w handlu wywozowym zmniejszyły o wiele zakres zawartych transakcyj. Gdy zaś obok tego popyt konsumcji był bardzo nieznacznym, cofnęła się pszenica w ciągu tygodnia o 10 centów, cofnął się również owies, a jeno nominalnie utrzymywały się ceny żyta i jęczmienia.

Na sobotnim targu wiedeńskim zwiększyła się znacznie podaż nowej pszenicy w obec wcale nie powiększonego popytu, a te dwa czynniki obniżyły jej cenę o 15 ct. Nie lepsze usposobienie panowało w handlu żytem i owsem, a jedynie w jęczmieniu obroty były ożywione, a kukurudzy ceny szły w kierunku zwyżkowym. W handlu terminowym panował zupełny zastój, więc z wyjątkiem kukurudzy, którą płacono drożej o 15 ct., w porównaniu do cen z przedostatniego targu tygodniowego cofnęła się pszenica na dalsze termina o 13 ct. żyta o 8—10, owsa o 20, rzepaku o 35—40 ct., albowiem płacono: pszenicę jesienną po 7·18, na wiosnę po 7·55, żyto jesienne po 5·92, na wiosnę po 6·19, owies jesienny po 6·37, na wiosnę po 6·66, kukurudza jesienna op 5·72, na wiosnę po 5·67, rzepak na wrzesień po 10·85 — 10·90 zł.

Równolegle z cenami zbóż cofnęła się również cena spirytusu o 25 — do 50 ct. W sobotę na wiedeńskim targu płacono kontyngentowany po 13·50 — 13·75.

§ **Sprawozdanie tygodniowe Izby handlowej i przemysłowej** o cenach zboża i produktów we Lwowie od 26 lipca do 2 bm. bez opłaty akcyzowej. Pszenica gotowa 7.— do 7·30, na termin 6·25 do do 7.—, żyto gotowe 5·25—5·50, na term 4·50—5·00. jęczmień brow. 6·00 do 6·50, pastewny 5 —, do 5.25, na termin 5.00 do 6.50, owies gotowy 7·— do 7·50, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza zeszł. 0·— do 0·—, nowa 0·— do 0·—, groch do gotow. 6·75 do 7·50, pastewny 5.25 do 5·75, fasola 0·— do —·—, bobik 0·00 do 0·—, wyka 0.00 do 0·00, koniczyna 25·— do 35·—, anyż rosyjski —·— do —·—, anyż płaski —·— do —·—, kminek —·— do —·—, rzepak zimowy 9·75 do 10.50, na termin — do —·—, rzepak na jesień —·— do —.—, lnianka 7·25 do 7.75, nasienie lniane 11.50 do 12.—, na ter. 0·00 do 0.00, chmiel 116· do 152.—, nafta zwykła 14·— do 14·50, salonowa 17·50 do 18·50, wszystko za 100 kilogramów, spirytus 10,000 liter procentowy kontyngentowany z podatkiem konsumcyjnym 47·50 do 48·—.

Wiedeń 3 sierpnia.

(*Z*) Pomimo tropikalnych upałów, ubiegły tydzień zaznaczył się w świecie finansowym żwawszemi obrotami i usposobieniem zwyżkowem. Pochop ku temu szedł z dwóch stron. Najpierw stąd, iż doczekano się zażegnania paniki argentyńskiej przez utworzenie jednomiesięcznego moratorjum i pożyczkę, z którą ma przyjść w pomoc Anglja tej rzeczypospolitej. Powtóre zaś szedł impuls ten z pola międzynarodowej polityki, na którem coraz silniej zarysowuje się poczwórne przymierze Anglji, Austrji, Niemiec i Włoch, obrócone orężnym frontem przeciw Rosji i jej utajonego aljanta — Francji.

Świat finansowy, który z niedowierzaniem przypatrywał się pierwszym krokom niemieckiej polityki, usamowolnionej z pod wpływu żelaznego kanclerza, i pierwszy nadał młodemu cesarzowi Niemiec szyderczy przydomek: „der Reisende“, obecnie zmienił zdanie. Więc z zaufaniem patrzy na samodzielną politykę cesarza Wilhelma, bez obawy patrzy w przyszłość i ufność w niezamącony pokój, eskontuje w właściwy sobie sposób przeprowadzając akcję zwyżkową.

Mimo przeto spadku złota i podrożenia kredytu, giełda berlińska a za nią wiedeńska rzuciły się w ubiegłym tygodniu z całem zapałem w grę zwyżkową i rozpocząwszy ją od akcyj kolejowych — w czem już *a priori* eskontowano silniejszy ruch wywozowy w zbożu, przyniosła ją dalej na papiery bankowe i przemysłowe. W tym ruchu stanowiły jedyny wyjątek renty, tu bowiem spadek złota udaremnił repryzę, a obniżanie się kursu rent w złocie oprocentowanych musiało prawem wzajemności zniżyć notowania innych rent państwowych.

Oto zestawienie notowań z początku i końca ubiegłego tygodnia:

kredyt. austrj.	304·—	—	305·75
„ węgiers.	349·25	—	353·25
anglobanki	157·25	—	158·25
uniony	237·75	—	239·—
bankvereiny	119·90	—	120·20
länderbanki	228·—	—	228·75
ludwiki	202·50	—	204·50
czerniowieckie	230·30	—	230·25
renta papier.	88·45	—	88·40
„ srebrna	89·70	—	89·60
austrj. złota	108·95	—	108·75
„ papier.	101.25	—	101·25
węgier. złota	102·15	—	101·70
„ papier.	100·15	—	99·85

Telegramy „Przeglądu“.

Berlin 4 sierpnia. Dziesiąty kongres międzynarodowy lekarski został dziś otwartym wobec licznie zebranych przedstawicieli nauki lekarskiej, przybyłych ze wszystkich krajów Europy. W liczbie polskich lekarzy przybyli z Krakowa: pp. dr Browicz, profesor, dr. Buszek, fizyk miejski, prof. dr. Domański, dr. Gluziński, prof. dr. Pareński, prof. dr. Pieniążek, dr. Szymkiewicz, prof. dr. Teichman, dr. Trzebicki. Ze Lwowa: dr. Kadyj i dr. Machek. Prezesem wybrano dr. Virchowa, między wiceprezesami jest ks. Teodor bawarski, który też przewodniczył dziś pierwszym obradom pełnego kongresu. Po dr. Listerro z Londynu, który mówił o rozwoju chirurgji antiseptycznej, miał wykład dr. Koch o tępieniu bakteryj za pomocą stosownej terapji.

Wiedeń 5 sierpnia. Książę Ferdynand bułgarski odjechał dziś rano do Węgier do majątku swego brata, księcia Filipa Koburskiego, zamierza tam zabawić dni kilka dla odbycia kuracji pokarlsbadzkiej. Następnie uda się do Bułgarji, dokąd w każdym razie przybędzie przed 14 sierpnia, jako przed rocznicą objęcia rządów w tem księstwie.

Z zupełnie poważnych sfer donoszą, że pogłoska, iż książę po swoim powrocie ma ogłosić niezawisłość Bułgarji, jest pozbawiona wszelkiej podstawy.

Wiedeń 5 sierpnia. Rejent brunświcki odjechał do Camsur.

Budapeszt 5 sierpnia. W Puespoekhatvan zgorzało 180 domów mieszkalnych i wielkie zapasy zboża. Kilka osób zginęło w płomieniach.

Grac 5 sierpnia. Cesarz złożył wizytę żonie namiestnika i zwiedził nowy ratusz, oraz odnowiony gmach sejmowy. Następnie założył Cesarz kamień węgielny pod gmach krajowego muzeum, a w odpowiedzi na przemówienie Marszałka krajowego, który podniósł, że dzisiejsza uroczystość ponownie składa dowód, jak Styrja umie czcić pamięć arcyks. Jana, któremu kraj ten zawdzięcza powstanie tylu pożytecznych instytucyj, wyraził Cesarz swoje zupełne uznanie Styrji i przyrzekł, że wszelkie nowe, a tak ważne instytucje, otoczy swoją opieką.

W ciągu popołudnia zwiedził Cesarz, wedle programu, rozmaite zakłady, a w zakładzie opiekuńczym dla moralnie upadłych dzieci, gdzie wychowankowie biegłością w ćwiczeniach gimnastycznych i musztrze zyskali monarsze zadowolnienie, przystąpił Cesarz do dzieci, rozmawiał z niemi przychylnie i pozostawił pewną kwotę pieniężną na urządzenie podwieczorku.

Zwiedzając wystawę krajową, przypatrywał się Cesarz z wielkiem zajęciem wielu przedmiotom i wyraził swoje uznanie z powodu obfitości wystawionych przedmiotów.

Na każdym kroku witano Cesarza entuzjastycznemi okrzykami.

Do obiadu na 62 nakryć zaproszeni byli ks. Würtemberg, hr. Hartenau, ministrowie, namiestnik. O godzinie ósmej wieczorem nastąpił obiad, a na dworcu zgromadzili się wszyscy dostojnicy i niezliczone tłumy publiczności.

Przed odjazdem dziękował Cesarzowi burmistrz za odwiedziny Gracu, a pociąg wiozący Monarchę wyruszył śród hucznych i nieustających wiwatów.

Cesarz pozostawił dar 2500 zł. dla dobroczynnych instytucyj i dla ubogich.

Londyn 5 sierpnia. Wszystkie dzienniki witają w sympatycznych artykułach przyjazd cesarza Niemiec do Angiji, jako nowy dowód utrzymania pokoju w Europie.

Kissingen 5 sierpnia. Książę Bismark i hr. Herbert B. przybyli dziś tutaj. Wszędzie witano ich bardzo sympatycznie.

Berlin 5 sierpnia. Kongres międzynarodowy obradujący nad sprawą palenia zwłok przyjął rezolucję, w której wypowiada nadzieję, że i te rządy, które dziś paleniu zwłok się sprzeciwiają, przekonawszy się o szkodliwości grzebania zmarłych, z pewnością zezwolą na palenie zwłok.

Następnie postanowił kongres wysłać do Crispiego telegram dziękczynny, za jego pełne przychylności stanowisko, jakie on w obec tej sprawy zajął.

Londyn 5 sierpnia. Bil w sprawie niemiecko-angielskiej ugody uzyskał już sankcję królewską.

Paryż 5 sierpnia. Senat uchwalił stutysięczny kredyt na cele utworzenia kordonu sanitarnego przeciw cholerze.

Gazety wieczorne stwierdzają prawdziwość doniesienia, że w razie, gdyby król dahomeyski zerwał rokowania pokojowe i odrzucił warunki pokoju, to Francja na początku września wyszle wyprawę wojskową przeciw Dahomeyowi.

Helgoland 5 sierpnia. Krążą pogłoski, że gubernator angielski oraz urzędnicy angielscy opuszczają wyspę w sobotę.

Cowes 5 sierpnia. Przywitanie się cesarza niemieckiego z królową angielską było bardzo serdeczne; po drugiem śniadaniu cesarz i królowa zostali sami. Do stołu dla ścisłego kółka rodzinnego monarchów był zaproszony i Hatzfeld, ambasador niemiecki w Londynie.

Cowes 5 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył tu na jachcie „Hohenzollern“, któremu towarzyszyły niemieckie okręty pancerne i łodzie torpedowe. Admirał Cammeel na pokładzie jachtu admiralskiego „The Queen“ i komenderujący jenerał Smith popłynęli naprzeciw cesarza. Angielska eskadra portowa powitała salwami jacht cesarski, a na głównym maszcie okrętu księcia Wellingtona powiewała flaga niemiecka. Gdy cesarz przejeżdżał koło Spithead, dały wszystkie okręty salwy. Cesarz wylądowawszy, przeszedł front kompanji honorowej i udał się zaraz do zamku Osborn, gdzie go królowa Wiktorja serdecznie powitała. Cesarz przywitał się serdecznie z obecnymi książętami.

Petersburg 5 sierpnia. W obec pojawiających się doniesień, że cesarz niemiecki podczas tegorocznego pobytu w Rosji nie przybędzie do Peterhofu, zapewniają jak najstanowczej, że doniesienia te są nieprawdziwe. Cesarz niemiecki przybędzie 24 sierpnia do Peterhofu, zabawi tam trzy dni i prawdopodobnie odjedzie 26 sierpnia drogą morską.

Berlin 5 stycznia. Na prośbę rządu niemieckiego otrzymały angielskie okręty wojenne, stojące w porcie Buenos Ayres, rozkaz w razie potrzeby ochraniać także tamtejszych niemieckich poddanych.

Virchow zagaił dziesiąty międzynarodowy kongres medyczny i podał do wiadomości pismo nadesłane przez cesarza niemieckiego, a witające przybyłych na kongres uczestników.

Sekretarz stanu Boetticher powitał kongres imieniem zjednoczonych rządów niemieckich, minister Gossler imieniem pruskiego ministerstwa oświaty, a burmistrz Forkenbeck imieniem miasta Berlina. Na kongres zjechało się 2500 niemieckich lekarzy i tyluż zagranicznych, między nimi 500 amerykańskich. Z Austro Węgier przybyli Meynert, Hebra, Czatary, Albert, Chiari, Kundrat i inni. Prezesem honorowym kongresu wybrano Billrotha.

Buenos Ayres 5 sierpnia. Stosunki i całe polityczne położenie państwa znajduje się w stanie wielkiego naprężenia. Gabinet ministrów dotychczas niezmieniony.

Zagrzeb 5 sierpnia. Poeta Mazuranic, były ban Kroacji, zmarł dzisiaj.

Berlin 5 sierpnia. *Reichsanzeiger* ogłasza nominację barona Rothenhana, posła niemieckiego w Buenos Ayres, podsekretarzem stanu w ministerstwie spraw zewnętrznych.

Paryż 5 sierpnia. Dziś rozpoczęła tu obrady nad sprawami celnemi z powodu bilu Mac Kinleja o srebrze konferencja złożona z piętnastu konsulów amerykańskich, urzędujących w krajach Europy.

Cowes 5 sierpnia. Cesarz Wilhelm wylądował tu wczoraj o godzinie w pół do dwunastej. Na krótko przed nim przybyli tu na statku Osborne książę Walji i książę Connaught. Cesarzowi urządzono tu wspaniałe przyjęcie, za które dziękując rzekł do księżniczki Krystyny, iż bardzo go to cieszy, że znów w Anglji się znajduje.

Zanzibar 5 sierpnia. Walne zgromadzenie Arabów przyjęło ostatni dekret sułtana dotyczący niewolnictwa.

Mimo to wczoraj tłum zdarł przybity na domie celowym powyższy dekret. Sułtan kazał natychmiast przylepić nowy na jego miejsce i uwięzić tych, którzy ów dekret zdzierali i wywołali zamieszki. Porządek publiczny już przywrócono.

Rzym 5 sierpnia. Dziennik *Capitano fracassa* zaprzecza uroczyście pogłosce o nastąpić mającem spotkaniu się króla Humberta z cesarzem Wilhelmem.

Buenos Ayres 5 sierpnia. Przesilenie gabinetowe trwa dalej, bowiem Costa i inni naczelnicy jego stronnictwa nie chcą wstąpić do ministerstwa. Bank narodowy rozpoczął już wypłaty, giełda jednak dotąd jest zamknięta, a usposobienie rozpaczliwe trwa dalej. Polityka Calmana napotykać ma na opozycję. Sytuacja jest poważną, ale nie jest niebezpieczną.

Salcburg 5 sierpnia. Wiedeński adwokat Edward Mayer, jego syn i przewodnik Schernthauer upadli w przepaść podczas wycieczki na górę Kitzsteinhorn i zginęli.

Paryż 5 sierpnia. W szybie Villeboeuf w Saint Etienne wybuchł ogień. Ze 120 robotników, zatrudnionych w szybie, odniosło pięciu ciężkie uszkodzenie.

Byenos Ayres 5 sierpnia. Jenerał Rocca i Edward Costa, którzy już byli przyrzekli wstąpić do gabinetu, cofnęli swe przyrzeczenie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5 sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt.	307.65	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	96.70	Wiedeńskie losy kom.	147 50
Kredyty węg	357·50	Akcje tyton.	122 25
Anglobanki	159.30	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	238.75	Elbethale	234 —
Ludwiki	204·50	Länderbanki	229.80
Nordbany	277 50	Renta zł. węg.	101.85
Lombardy	141.15	Bankvereiny	120 50
Losy tureckie	35 75	Renta węg. pap.	99 90
Staatsbahny	238 75	Ruble	137.25
Czerniowieckie	230.25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 5 sierpnia 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	203 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 50	231 50
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	296 50	298 50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. 4½% wa. los. w 50 lat.	98·65	99 35
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 35	102 05
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego 4½% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 —	98 70
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	95 40	96 10
„ „ „ 4½% „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58 50	61 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	49 50	52 50
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 —	104 70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I. em.	100 70	101 40
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 40	99 10
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 50	24 —
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.37	5.45
Dukat cesarski	5 45	5.53
Napoleondor	9 17	9.25
Półimperjał rosyjski	9.50	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.37	1.47
„ „ papierowy	1. 6	1.38
100 marek niemieckich	56 40	56 90

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg [illegible]
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·16
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·16
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·[illegible]		2·35
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·38		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	—·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·2[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·3[illegible]
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·[illegible]
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·18		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·05
„ „ tylko w piątki				2·2[illegible]
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną, od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

50)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

— Miłość ku szarytce Vilnie Lascelles, tak się przynajmniej domyślam. Wiedziałem, że Seweryn Gray kochał się w tej dziewczynie oddawna, że za nią do Afryki pojechał, a uprzedzony w łaskach jej przez Castelnaua nienawidził go z całej siły. Sam nic mi o tem nie mówił; gdy jednak przyszedł po akonit, a nazajutrz pani Castelnau otrutą została, domyśliłem się z łatwością kierujących nim powodów. Widocznie, obawiając się, że pułkownik gotów, przeprowadziwszy rozwód, ożenić się z siostrą miłosierdzia, postanowił silniejszą między nimi postawić zaporę. W tym celu chciał otruć chorą, podejrzenie zbrodni zaś zwrócić na doglądającą jej siostrę Vilnę. I zdaje się, że plan został doskonale przeprowadzony; pułkownik bowiem nie może poślubić dziś miss Lascelles, a doktor Iredale potrafił już podobno pozyskać jej względy. Co to jednak znaczy! Gdy zechcę, jeden skrawek papieru zachowany w mych rękach może sprytnego doktora zawieść na szubienicę!

— Pokaż mi go — wyszeptała zdławionym głosem, a spieczone jej wargi drżały przy prośbie tej nerwowo.

Wpierw już, podczas dłuższej przemowy Marka posunęła się niepostrzeżenie tak, aby być bliżej drzwi uchylonych a do przyległego wiodących pokoju.

— Najdroższa — mówił aptekarz z przymileniem — wszak nie potępiasz mnie za ten mimowolny współudział? Pamiętaj, że potrzebowałem żyć i przyszłość sobie wywalczać. Pierwsza miłość od siebie. Zresztą, co oni mnie wszyscy obchodzić mogli?

— Potępiać cię? — podjęła z wyrzutem, wlepiając weń wielkie, czarne swe oczy. — Ach, monsieur, Barnays, Marku! czyż nie wiesz, że cię kocham?

Aptekarz wyciągnął ramiona, chcąc ją po tem wyznaniu do serca przytulić, lecz madame Caserta nie miała zamiaru do tak wyraźnych dopuścić czułości. Usunęła się też tak zręcznie z uścisku, iż ruch ten bliżej ją jeszcze drzwi postawił.

— Nie teraz jeszcze — zaprzeczyła. — Musisz mi wpierw kwit ten pokazać, a potem możemy szczęścia używać, bo nic nam go już nie zakłóci.

Marek sięgnął szybko do kieszeni, wydostawszy zaś ukryty na piersiach skórzany pugilares, wyjął z niego kawałek starannie złożonego papieru i podał jej go bez wahania.

Była to najważniejsza chwila w życiu Vilny Lascelles, a jednak ani siła nerwów, ani przytomność umysłu nie zawiodły jej nawet na mgnienie oka. Rozwinęła arkusik i treść jego uważnie przeczytała, ujrzawszy zaś podpis: Klemens Iredale, skreślony dobrze znaną jej dziś ręką, wyprostowała się dopiero i jednym skokiem stanęła za drzwiami; a zanim Marek Barnays zdołał się opamiętać, silna jak okowy dłoń Wincentego Castelnaua spoczęła już na jego ramieniu.

Zmiana ta nagła wywołała w nim tak silne zdumienie, tak gwałtowny przewrót uczuć, iż, utraciwszy na razie mowę, nie próbował walczyć nawet i, patrząc tylko nieprzytomnie na niespodzianego napastnika, nie mógł pojąć, zkąd, zamiast Niny Caserty, inne koło niego znalazły się osoby.

— Znasz mię pan zapewne — mówił Castelnau surowo, z odcieniem palącej wzgardy. — Proszę, zechciej zebrać myśli i posłuchaj warunków, jakie ci postawię. Teraz rozumiesz już chyba, iż drwiono z ciebie tylko.

Barnays oprzytomniony, odwrócił wreszcie oczy od pułkownika i w inną skierował je stronę. W pokoju znajdowała się jeszcze Magdalena Westlake, jakaś pani starsza, której nie znał, i ona, Nina Caserta! Nie, nie pani Caserta, lecz... Vilna Lascelles.

Teraz zrozumiał wszystko, wszystko! Był zwiedzony, oszukany, jak ptak w zastawione złapany sidła! Każde jego słowo zostało wysłuchane przez ukrytych widocznie świadków, a złowieszczy ten, zgubny dla niego dowód, znajdował się w rękach Vilny i pułkownika! Był zgubiony! zgubiony!

Szara, sina prawie bladość pokryła rysy Marka. Człowiek odważny spróbowałby jeszcze walczyć może; tchórzliwy jednak Barnays, prócz bojaźni, niezdolnym był do innego uczucia. Gdyby czyn jego pozostał bezkarnym, jakżeż chętnie u topiłby nóż w serce Vilny! w obec świadków jednak zwrócił tylko zbielałą twarz swą ku pułkownikowi, nie usiłując nawet otrząsnąć żelaznej dłoni, trzymającej jak w kleszczach jego ramię.

Myśli jego zaczynały tymczasem formułować się jaśniej. Daleki od dyktowania warunków, mógł wszakże stać się użytecznym i sam, za cenę usług oddanych, z pod prawa się wyłamać.

Usiłował przemówić kilkakrotnie, zęby mu jednak dzwoniły tylko ze strachu.

— Czego pan chcesz ode mnie? — wybełkotał wreszcie trwożliwie.

Castelnau puścił go wreszcie, sam o krok tylko odstępując. Uwolniony z okowów, dzielny aptekarz chwycił obu rękoma za stół, ze strachu bowiem trząsł się jeszcze cały.

— Chcę, abyś pan pojął najpierw, iż jesteś zupełnie w mocy osób, znajdujących się tutaj. Przyznałeś się sam głośno i w obec świadków do wspólnictwa w zbrodni; uprzedzam więc, iż teraz możesz się ocalić jedynie, świadcząc jawnie przeciw złoczyńcy, którego występek ukrywałeś dotąd.

— Wiem o tem — przyznał Marek.

— Nie wątpię, iż w świadectwie twojem nie będziesz się wahał teraz — ciągnął Castelnau wzgardliwie — że raczysz zdemaskować łotra, któregoś ochraniał tak długo.

— Nie mam żadnych względem niego obowiązków, nie widzę więc racji do pomagania mu w znoszeniu ciężkich robót — objaśnił aptekarz czelnie.

Castelnau odwrócił głowę, z nieukrywanym ruchem obrzydzenia.

— Pójdę sprowadzić policję — wyrzekł do Vilny, a otwierając drzwi, zawołał: — Bully, tutaj!

— Pułkowniku Castelnau — wykrzyknął, drgnąwszy nerwowo — mógłbyś mi oszczędzić tego!

— Wrażliwym pan jesteś, jak widzę — szydził bohater afrykański, z gorzkim uśmiechem. — Ponieważ jednak muszę dom opuścić, pozwolisz pan, iż pozostawię go pod strażą, której radzę nie opierać się, ani lekceważyć.

— Może ja pójdę po policję? — wtrąciła Magdalena.

— Nie, moje dziewczę. Ja to szybciej załatwię.

Ująwszy olbrzymiego psa, który nadbiegł natychmiast, za obrożę, pułkownik przyprowadził go do krzesła, zajętego przez Marka.

— Bullu pilnuj, rozumiesz! — zawołał, a potężny *terre-neuve* pojął natychmiast o co chodzi. Położył się tuż przy nogach więźnia, rozumne zaś jego oczy, wlepione w aptekarza, zdawały się mówić:

— Zginiesz, jeżeli się poruszysz!

Pułkownik zwrócił się teraz ku drzwiom, a za nim i Vilna opuściła salon. W przedsionku otoczył ją ramieniem i w milczeniu do piersi przytulił. Po tylu latach udręczeń i oczekiwań, należeli nareszcie do siebie, ostatnia bowiem dzieląca ich przeszkoda złamana została. Milczeli oboje; wobec uczuć przepełniających ich serca słowa bezbarwnemi się zdawały; jeden długi, gorący pocałunek lepiej stokroć myśli ich wyrażał.

Nie było zresztą czasu do tracenia. Pułkownik skierował się w stronę miasteczka, Vilna zaś Magdalena i pani Davenant, cofnęły się do bocznego pokoju, pozostawiając aptekarza towarzystwu psa i własnym jego, niezbyt wesołym rozpamiętywaniom.

Upłynęło blizko dwóch godzin, zaczem przed gankiem męzkie rozległy się kroki; w chwilę za to później, przedstawiciele ziemskiej sprawiedliwości wiedli już Marka Barnays'a do więzienia.

— Zatelegrafowano natychmiast do Scottland-Yard. — opowiadał pułkownik Vilnie, — w tej chwili więc doktor Iredale został już również aresztowanym. Nie należało tracić czasu, dowiedziawszy się bowiem, iż wspólnik jego dostał się w ręce policji zdołał-by uciec pewno.

Uwięzienie spokojnego „chemika-farmaceuty", ogólny wywołało popłoch w miasteczku. Łączono je, rzecz prosta, z częstemi jego wizytami w Darleigh Cottage i zbrodnią Templemore'ską. Ukazanie się pułkownika w towarzystwie prześlicznej, młodej kobiety, olbrzymiego psa i dwóch dam innych, bardziej jeszcze podnieciło ciekawość. Wszyscy jednak najbliższym pociągiem wyjechali do Londynu, pozostawiając miejscowym kółkom szerokie pole do uwag i domysłów, które poranne dzienniki wyświetliły dopiero.

XXXI.

Żadnej wiadomości, ani jednego słowa od Vilny! Każdy dzień, mijający w bezowocnem oczekiwaniu, zwiększał niepokój, trawiący Iredale'a mizerny, zgnębiony, nie znajdował on w śnie nawet spoczynku, zwykły ten bowiem pocieszyciel strapionych i nieszczęśliwych, uciekał od jego powiek, aż znużony bezsennością, doktor ratował się chloralem, wstając po nim rozstrojony i ociężały.

Co gorzej, obok zdrowia cierpiała także i praktyka; nieuważny, w smutnem pogrążony usposobieniu, Klemens Iredale zaczął tak niedbale traktować chorych, iż podczas tych dwu miesięcy niepokoju i coraz bardziej niknącej nadziei, kilku najlepszych pacjentów podziękowało mu za starania, a drudzy dali do zrozumienia, iż gotowi są także kogo innego zawezwać.

Wśród utrapień tych ciężkich, jedna tylko pozostawała mu pociecha: oto Wincenty Castelnau bawił ciągle w Londynie, rozłąka więc między nim a Vilną stanowczą widać była.

(C. d. n.)

KONKURS.

Chcąc czytelnikom dostarczyć jak najlepszego materjału z zakresu opowiadań historycznych ogłasza niniejszem redakcja *Małego Światka* konkurs na opowieść dziejową. Ma ona obejmować 2 arkusze druku i być osnutą na tle dziejów polskich. Barwny a przystępny dla młodocianego wieku sposób opowiadania, czystość języka i przedstawienie danej epoki, oto główne warunki, których przy ocenieniu domagać się będziemy.

Praca uznana za najlepszą, otrzyma nagrodę w kwocie 50 złr.

Inne prace, czyniące zadość wymienionym warunkom, ale nie dorównywające nagrodzonemu utworowi, nabędzie Redakcja chętnie na własność, po poprzednim porozumieniu się z ich autorami.

Autorowie zamierzający wziąć udział w konkursie, zechcą swe prace nadesłać Redakcji *Małego Światka* najdalej do 15 listopada b. r.

Na utworze należy umieścić zamiast podpisu godło i tym samem godłem zaopatrzyć zapieczętowaną kopertę, kryjącą kartkę z nazwiskiem autora. Kopertę dołączoną do pracy, której przypadnie główna nagroda, otworzy sąd konkursowy zaraz po zapadnięciu wyroku.

Po zapadnięciu wyroku konkursowego będą mogli autorowie prac nieodznaczonych odebrać je z Redakcji. 6—6

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak